10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok I. | Nr. 234.

Kraków, środa 4 grudnia 1940 r.

Stany Zjedn. domagają się „korytarza" przez Kanadę.

Rzym, 3 grudnia. Koła polityczne Rzymu przyjęły z wielkiem zainteresowaniem wiadomość, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej chcą zażądać od Anglji korytarza w poprzek Kanady, któryby połączył Alaskę ze Stanami Zjednoczonemi.

W Rzymie żądanie to uważa się za dalszy konsekwentny krok w polityce Stanów Zjednoczonych, które udzielając pewnego poparcia Anglji, nie zapominają jednak o własnych interesach i wykorzystują sytuację ile się tylko da. „Popolo d'Italia" widzi w tem posunięciu nawet **brak zaufania ze strony Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do Anglji**, które spodziewając się załamania potęgi imperjum brytyjskiego, **chcą zgóry zapewnić sobie odpowiednie korzyści.**

Tendencja robienia interesów na wojnie, prowadzonej przez Anglję, pozostaje w dużej kolizji z głoszonemi wielokrotnie hasłami solidarności anglo-saskiej.

Ambasador U. S. A. w Londynie podał się do dymisji.

Waszyngton, 3 grudnia. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie Józef F. Kennedy, który obecnie bawi w Waszyngtonie, podał się do dymisji.

Po rozmowie z prezydentem Rooseveltem Kennedy oświadczył, iż prezydent prosił go o pozostanie na stanowisku ambasadora w Londynie aż do czasu zamianowania jego następcy. Mimo to jednak **Kennedy nie powróci w charakterze ambasadora do Londynu.**

Dymisja Kennedy'ego ze stanowiska ambasadora nie stanowi niespodzianki, gdyż stosunki między rządem angielskim a ambasadorem amerykańskim były ostatnio naprężone, skutkiem enuncjacyj Kennedy'ego na temat **kryzysu demokracji w Anglji oraz ogólnej sytuacji imperjum brytyjskiego.** Jako swoje najbliższe zadanie **Kennedy uznał skoncentrowanie wszystkich sił celem uchronienia Stanów Zjednoczonych od zamieszania w wojnę.**

Problem następcy Kennedy'ego na stanowisku ambasadora U. S. A. w Londynie pozostaje narazie nierozwiązany. **Narazie nie wiadomo jeszcze kto obejmie to ważne stanowisko.** Wymienia się w ostatnich czasach kilka nazwisk, m .in. dawnego ambasadora amerykańskiego w Paryżu **Bullitta.** Mianowanie Bullitta ambasadorem w Londynie zostałoby zapewne przyjęte z dużem zadowoleniem przez rząd Churchilla, gdyż stanowisko Bullitta w sprawach europejskich było już znane przed wojną.

Decyzja jednak narazie nie zapadła i w Waszyngtonie istnieje przekonanie, że rząd Stanów chętnie poczeka jakiś czas, zanim zamianuje nowego ambasadora aż sytuacja wojenna ulegnie częściowemu chociażby wyjaśnieniu.



J. Kennedy.

Finlandja nie płaci długów.

Waszyngton, 3 grudnia. Ostatni sumienny i punktualny płatnik zobowiązań wobec Stanów Zjednoczonych — Finlandja — zastanowiła wypłatę długów.

Jak komunikuje departament stanu, rząd fiński zamierza skorzystać z propozycji kongresu Stanów Zjednoczonych odnośnie do wprowadzenia zwłoki **w wypłacie długów.** Stosownie do tej propozycji Finlandja nie zapłaci raty 235.000 dolarów, której płatność wypadała na 15 grudnia. **Przez fakt wstrzymania tej wpłaty Finlandja nie zostanie obarczona konsekwencjami tej zwłoki, gdyż kongres powziął już w dniu 15 czerwca br. odpowiednią uchwałę.**

Dotychczas Finlandja była jedynem państwem na całym świecie, które punktualnie i stale płaciło swoje długi Stanom Zjednoczonym, pochodzące z czasów wojny światowej oraz z pierwszych lat po wojnie.

Wzmożenie pracy w przemyśle żelaznym U. S. A.

Nowy Jork, 3 grudnia. Instytut dla przemysłu żelaznego w Nowym Jorku obliczył intensywność pracy w tym przemyśle w Stanach Zjednoczonych na przeszły **tydzień na 96.6 proc. zdolności produkcyjnej.**

Propaganda angielska w U. S. A.

Nowy Jork, 2 grudnia. Pierwszym niejako zwiastunem wzmożonej propagandy angielskiej w Stanach Zjednoczonych był apel lorda Lothiana do Ameryki, **celem uzyskania wzmożonej pomocy finansowej.** Wkrótce potem rozeszła się po Ameryce **fala pesymistycznych wiadomości z Anglji** a m. i. bez wiedzy angielskiej cenzury w przemówieniu radjowem przeznaczonem dla Ameryki, że Birmingham, Southampton i Bristol zostały **ciężko zbombardowane przez Niemcy.** W 24 godziny później zostały te wiadomości **oficjalnie uznane przez propagandę Wielkiej Bryanji,** a pozatem oświadczył minister żeglugi Cross, że **brak tonażu jest obecnie najpoważniejszem zagadnieniem Wielkiej Brytanji.** Powiedział on, że obecnie buduje się w stoczniach angielskich mniej okrętów niż wynoszą straty i jakkolwiek dzięki różnym nabytkom — miał zapewne na myśli różne okręty państw neutralnych lub też wciągniętych w wojnę jak Belgja, Holandja i t. d. — tonaż angielski utrzymuje się na poziomie z dnia 1 września 1939 r., to jednak **zadania czekające na spełnienie są obecnie daleko większe.**

To samo mniejwięcej powiedział odnośnie floty angielskiej **Hoare Belisha,** zaś sir **Walter Citrine** wyraził się na kongresie „American Federation of Labor" w Nowym Orleanie, że **bombardowania niemieckie wywarły bardzo poważny wpływ na produkcję angielską** i że produkcja ta nie może sprostać ułożonemu zgóry planowi.

W chwili, gdy przywódca organizacyj robotniczych Anglji prosi o wzmożoną pomoc, **donosi „Associated Press" o kryzysie na rynku pracy. Chodzi tutaj o podwyżki płac dla wszystkich niemal dziedzin przemysłu, a nawet dla urzędników państwowych.** Związek towarzystw budowlanych i stoczni, do którego należy 40 przedsiębiorstw, prowadzi z ministrem pracy pertraktacje na temat podniesienia płac o 10 szylingów tygodniowo. **Również trzy wytwórnie kolejowe zażądały podwyższenia płac od 5—10 szylingów tygodniowo. Organizacja urzędników państwowych obejmująca 450.000 członków, zgłosiła również pretensje do podwyżki pensji w postaci dodatków drożyźnianych.**

Rząd dotychczas nie załatwił tej sprawy, która jest o tyle trudna, że dążeniem jego jest utrzymanie dotychczasowych cen. — **Ostatnio zatrzymano import bananów i innych owoców z Jamajki, przez co kilka tysięcy ludzi straciło pracę.** Równocześnie ogranicza się konsumcję marmolady i mleka, którego konsumcja spadła ostatnio od 14 procent. W związku z tym dosyć ponurym obrazem wspomina artykuł „Associated Press" o tem, iż sprawy kartek żywnościowych są dla ludności londyńskiej rzeczą zupełnie obojętną, gdyż ma ona ważniejsze problemy na głowie, jak troszczenie się o formalności aprowizacyjne.

Sprawozdawca donosi pozatem, że wielkie straty nie mogą być usunięte bez pomocy. Wyraża on zdanie, że armja angielska jest dobra pod warunkiem jednak, że jest dobrze uzbrojona. Wśród innych pesymistycznych uwag należy podkreślić, że sprawozdawca mówi o ofensywie angielskiej na rok 1943 lub 1944, podczas gdy pierwotnie mówiono o ofensywie roku 1941. Podkreśla on, że **produkcja przemysłowa nie wzniosła się na wyżyny produkcji totalitarnej, że bezrobocie stale wzrasta, a warunki zdrowotne są poważnem niebezpieczeństwem.**

Oto mniejwięcej najważniejsze z wiadomości, jakie Wielka Brytanja rozsiewa w Stanach Zjednoczonych. **„New York Times" nazywa oświadczenie lorda Lothiana naumyślną niedyskrecją.**

Wszystkie odnośne decyzje muszą przejść przez kongres, który może się nimi zająć **dopiero w styczniu przyszłego roku.**

Zagadka zgonu komisarza Chiappe.

(ç) **Paryż,** 3 grudnia. Francuskie dzienniki przynoszą w sensacyjnej formie wiadomość o nagłym zgonie wysokiego komisarza Syrji i Libanonu Jean Chiappe'go. Dzienniki dają w sposób niedwuznaczny do poznania, że zgon Chiappe'go był dziełem brytyjskiej Intelligence Service.

Przesiedlenie Bułgarów w toku.

Bukareszt, 3 grudnia. Na konferencji między Bułgarją a Rumunją w Krajowej ustalono zasady, według których zostanie przesiedlonych **40.000 Bułgarów z północnej Dobrudży do bułgarskiej południowej Dobrudży. Przesiedleńcy otrzymają gospodarstwa opuszczone przez ustępujących Rumunów.** Organizację nowych gospodarstw bułgarskich w Dobrudży obejmie bułgarski urząd pracy.

Cenzura na Dalekim Wschodzie.

Nowy Jok, 3 grudnia. Japoński dziennik „Tokio Asahi Szimbun" donosi ze Stanów Zjednoczonych, że **cała poczta japońska zarówno listowa, jak paczkowa, oddana zostaje ostatnio pod cenzurę amerykańską.** Dziennik stwierdza, że jest to pierwszy wypadek cenzurowania poczty w Stanach Zjednoczonych od czasów wojny światowej.

Brytyjski parowiec storpedowany.

(=) **Nowy Jork,** 3 grudnia. Amerykańska krótkofalowa stacja Mackay przejęła sygnały i informację radjową z pokładu brytyjskiego parowca „Goodleigh", pojemn. 5.448 br. t. r., z której wynikało, iż statek uległ storpedowaniu.

Zamach stanu w Paragwaju.

Buenos Aires, 3 grudnia. **Prezydent Republiki Paragwajskiej Morinigo, jak donoszą z Asund, objął w sobotę przez zamach stanu całą władzę i główne dowództwo nad paragwajskiemi siłami lądowemi i morskiemi.** Przy pomocy wojska prezydent Morinigo zjednoczył w swej osobie całą władzę wykonawczą, przyczem krok ten został poprzedzony przed kilkoma dniami zmianami na najważniejszych stanowiskach w rządzie. **Według komunikatu wojskowego ludność zachowuje się spokojnie i nie należy się obawiać jakichkolwiek zaburzeń.**

Prezydent Meksyku Camacho objął swój urząd.

(=) **Mexico City,** 3 grudnia. **Nowoobrany prezydent Meksyku generał Camacho złożył wobec Kongresu przysięgę służbową, poczem objął swój wysoki urząd.**

* * *

(=) **Meksyk,** 3 grudnia. Prezydent Cardenas w swoim ostatnim wywiadzie, udzielonym w sobotę przedstawicielom prasy meksykańskiej bezpośrednio przed oddaniem władzy prezydenta swemu następcy generałowi Camacho, które nastąpiło w niedzielę, oświadczył, że **zmiana na stanowisku prezydenta odbyła się bez jakiegokolwiek wpływu zagranicy.**

Nie istnieją żadne tajne układy w sprawie baz morskich lub powietrznych z pewnem mocarstwem zagranicznem. Prezydent wierzy, że **wojna europejska nie dosięgnie Ameryki,** gdyż ogranicza się ona tylko do Europy. Prezydent Cardenas wyraził się z zadowoleniem o pracy wykonanej przez siebie w ciągu swego 6-letniego okresu urzędowania, w czasie którego udało mu się podnieść stopę życiową warstwy robotniczej i ludności kraju.

Zmiana na stanowisku prez. policji w Bukareszcie.

(=) **Bukareszt,** 3 grudnia. **Stanowisko prezydenta policji w Bukareszcie objął komendant legjonowy Radu Mironovici.**

Minorovici jest jednym z najstarszych współpracowników Codreanu i współtwórca Żelaznej Gwardji. Pełniący dotąd stanowisko prezydenta policji pułk. Zavoiano, również członek ruchu legjonowego, został w ub. środę złożony z urzędu, ponieważ okazało się, że w więzieniu policyjnem w Bukareszcie zastrzelono kilku więźniów politycznych, wśród nich szefa służby informacyjnej armji rumuńskiej Moruzowa, oraz jego pomocnika Niky Stefanescu.

Zaginęła wielka angielska łódź podwodna „Triad".

(§) **Berlin,** 3 grudnia. **Brytyjska admiralicja podała w poniedziałek w nocy za pośrednictwem angielskiej radjofonji urzędowy komunikat o prawdopodobieństwie zaginięcia angielskiej łodzi podwodnej „Triad".**

Wielka łódź podwodna „Triad" należała do kategorji najbardziej nowoczesnych angielskich łodzi podwodnych; jej wyporność wynosiła 1.090 ton, zaś uzbrojenie składało się z działa kalibru 12.5 cm oraz 6 wyrzutni torpedowych.

Waszyngton–Vichy

Dole i niedole przyjaźni.

Kraków, 3 grudnia. Od chwili kiedy Francja skapitulowała w czerwcu br., porzucając wspólną walkę z Anglją, przeszła ona nietylko wewnętrznie wielkie przemiany ,ale również zagraniczne stosunki Francji uległy były daleko idącym fluktuacjom. Zmiana sytuacji tego kraju była tak zasadnicza, że nie mogły nas dziwić duże wahania **w stosunkach dyplomatycznych między Francją a innemi krajami**, przedewszystkiem między Francją a Stanami Zjednoczonemi. Polityka Stanów Zjednoczonych była od początku wojny zupełnie wyraźna: trzymając się mniej lub więcej ram neutralności, starały się one przyjść Anglji wydatnie z pomocą i tę politykę zachowały po dziś dzień. Zachodziło pytanie, jako zachowa się USA wobec Francji, która opuściła obóz angielski i doszła do przekonnia, że **lepiej jest zawrzeć z Niemcami pokój choćby nawet na ciężkich warunkach, jak krwawić się nadal.** Nietylko amerykański ambasador w Paryżu Bullit, ale też wielu innych dyplomatów amerykańskich, a przedewszystkiem opinja publiczna wystąpiły w czerwcu br. przeciwko Francji, uważając jej postępek za zwykłą dezercję. W tym to czasie myślano nawet o tem, aby Francję ukarać za jej wystąpienie i odebrać jej posiadane w Ameryce kolonje, a więc przedewszystkiem Martynikę i Guyanę. Wszystkie niemal wydarzenia europejskie oceniano wedy pod kątem widzenia, **czy są one dla Anglji korzystne, czy też nie**. Liczono się podczas wojny z wydatna pomocą Francji w postaci floty na morzu Śródziemnem, oraz kolonij zamorskich i gdy zabrakło tych momentów oburzenie Ameryki było silne. W tym nastroju powrócił do Stanów Zjelnoczonych ambasador Bullitt i radca ambasady Murphy, w Vichy pozostał tylko sekretarz ambasady, utrzymując jakotako kontakt z rządem francuskim, naogół jednak bardzo chłodny i daleki.

Nadeszła jednak chwila, kiedy **prasa amerykańska i opinja zaczęła się poważnie zastanawiać nd problemem Francji**, dochodząc powoli do przekonania, że **Francja zrobiła tylko to, co w danej chwili uważała dla siebie za najlepsze i że postępek ten został podyktowany instynktem samozachowawczym.** Wprawdzie jeszcze w dniu 1 listopada ukazała się na morzu Karaibskiem flota amerykańska z zapieczętowanym rozkazem, manewrująca w okolicy Martyniki, dnia zaś następnego ukazało się oświadczenie Hulla, że ćwiczenia floty nie stoją w żadnym stosunku do zagadnienia Martiniki, nikt jednak nie watpił, że przeciwnie, zachodzi tutaj bardzo ścisły związek między jednem a drugiem. **Dopiero bardzo energiczna nota marsz. Petain uratowała o tyle sytuację, że Ameryka zrozumiała, iż Francja mimo swojej przegranej chce być traktowana nadal jako niezależne państwo i mimo wszystko nie da sobie „dmuchać w kaszę".**

Dalszym etapem pewnego złagodzenia wzajemnych stosunków była wizyta admirała Greenslade w Port de France, stolicy Martyniki u wysokiego francuskiego komisarza admirała Robert, sprawującego rządy nad Antyllami.

Admirał Robert oświadczył swego czasu, że w razie agresji z czyjejkolwiek strony na powierzone mu wyspy odpowie ostrą obroną, to też powiększył załogę z 1000 na 5000 żołnierzy. Wynikiem rozmowy między admirałem Greenslade a wysokim komisarzem Robert było **pewnego rodzaju odprężenie**, które wyraziło się w tem, że okręty amerykańskie zluzowały patrolujące jednostki floty brytyjskiej z okolic Martyniki i że amerykański urząd skarbu zezwolił na wydanie części zasekwestrowanych pieniędzy, poto, aby Martynika mogła sprowadzić ze Stanów Zjednoczonych benzynę, papier, lekarstwa i wiele innych potrzebnych rzeczy. Przeszedł jeszcze pewien czas i znowu amerykański urząd skarbu **wydał zatrzymane tam pieniądze, celem wypłacenia francuskim dyplomatom zaległych pensyj.** Tak daleko sięgały wzajemne koncepcje i naprawa wzajemnych stosunków, natomiast nie doprowadziła konferencja na temat dostarczenia Francji środków żywności do żadnego rezultatu i Stany Zjednoczone nadal trzymają się zasady, że sytuacja aprowizacyjna Francji nic ich nie obchodzi.

Zachodziła teraz sytuacja o tyle skomplikowana, że Roosevelt obawiał się zdymisjonowania ambasadora Bullita z jego stanowiska w Vichy, a to z tego powodu, że znał jego dość energiczny i mało z okolicznościami liczący się sposób wyrażania, co mogło w dalszym ciągu zaognić wzajemne stosunki. Wkońcu zdecydowano się zaproponować generałowi Pershingowi stanowisko ambasadora jako b. towarzyszowi broni marszałka Petain, generał jednak po naradzie ze swoim lekarzem nie przyjął oferty ze względów zdrowotnych. Ostatnio wydelegowany do Vichy nowy ambasador gen. Leahy jest człowiekiem 65-letnim. Jest on jednym z głównych twórców drugiej floty oceanicznej Stanów Zjednoczonych i on też jako kierownik operacyj morskich w latach 1937-39 zwrócił główną uwagę na rozbudowanie punktów oparcia na morzu Karaibskiem i w okolicy Panamy. Admirał Leahy cieszy się opinją bardzo zdolnego dyplomaty tem więcej, że zdołał się obronić przed zarzutami, iż wysyłając delegatów wojskowych do Londynu, prowadził na własną rękę z Anglją daleko idące pertraktacje. Wszystkie te momenty składają się na to, że Leahy, cieszący się również dużem zaufaniem Roosevelta, jest może najwłaściwszym reprezentantem USA w Vichy, **zdolnym nawiązać znowu poprawne stosunki z Francją.**

Niemieckie łodzie podwodne zatopiły 160.000 ton jednego dnia.

Dalsze ataki samolotów niemieckich na Southampton.

Berlin, 4 grudnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

W dniu 2 grudnia niemieckie łodzie podwodne zaatakowały wielki konwój, skierowany do Anglji, ze szczególnym sukcesem i rozbiły go. Mimo silnego zabezpieczenia przez krążowniki i kontrtorpedowce i natychmiast uruchomionej zaciętej obrony, 15 okrętów, pojemności ponad 100.000 ton, oraz należący do zabezpieczenia konwoju brytyjski krążownik pomocniczy pojemności 17.000 ton zostało odstrzelonych od konwoju i zatopionych.

Zatopienie dwóch dalszych okrętów konwoju, łącznej pojemności 16.000 ton jest prawdopodobne.

W sukcesie tym uczestniczy łódź podwodna pod komendą kapitana porucznika Mengersena przez zatopienie pięciu okrętów, pojemności łącznej 41.000 ton.

Poza wymienionemi sukcesami dalsza łódź podwodna donosi o zatopieniu dwóch uzbrojonych nieprzyjacielskich okrętów handlowych łącznej pojemności 21.247 ton, w tem nowoczesnego motorowca brytyjskiego „Victor Ross", pojemności 11.247 ton.

Tem samem w ciągu 2 grudnia jedynie przez łodzie podwodne zatopione zostało ponad 160.000 ton.

Jak już doniesiono, silniejsze formacje niemieckich samolotów bojowych kontynuowały w nocy na poniedziałek ataki na Southampton i rozszerzyły utrzymujące się jeszcze pożary. Wybuchy w domach składowych dzielnicy portowej były widoczne daleko poza kanałem aż do Francji. Słabość brytyjskiej obrony była powiększona przez celność samolotów niemieckich.

Także i Londyn, Birmingham i Liverpool były atakowane bombami.

Minowanie portów brytyjskich było kontynuowane.

Działalność lotnictwa za dnia ograniczyła się do wywiadu. Na południowy zachód od Irlandji został przytem zatopiony celnem trafieniem bombą okręt handlowy.

W nocy na 3 grudnia silniejsze formacje niemieckie zaatakowały miasto portowe na zachodniem wybrzeżu brytyjskiem.

Nocna działalność brytyjskiego lotnictwa ograniczyła się do kilku nalotów na obsadzone obszary nadbrzeżne.

Jeden samolot niemiecki zaginął.

Walki powietrzne nad Oeresund.

Sztokholm, 3 grudnia. **W nocy na niedzielę odbywały się walki powietrzne nad Oeresund a to w związku z próbą angielskiego ataku na Kopenhagę.**

Przy tej sposobności liczne samoloty angielskie **przeleciały znowu nad terytorjum Szwecji.** Według dotychczasowych sprawozdań samoloty niemieckie wystartowały natychmiast przeciw Anglikom. Walki nad Oeresund miały być bardzo zacięte. Ze strony szwedzkiej nie można było zaobserwować wyników tej walki.

Brytyjski krążownik storpedowany przez włoską łódź podwodną.

Rzym, 4 grudnia. Włoski komunikat wojskowy z wtorku brzmi następująco: Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Greckie ataki i kontrataki wojsk włoskich na froncie 9 i 11 armji. Włoskie lotnictwo współpracowało z wojskami lądowemi, bombardując drogi łącznikowe i atakując nieprzyjacielskie stanowiska oraz wozy ciężarowe w niskich lotach.

Włoskie formacje bombardowały nowy fort i inne objekty wojskowe na Korfu.

Nad środkową częścią morza Śródziemnego włoscy myśliwcy **zastrzelili nieprzyjacielski samolot typu Blenheim.**

W nocy z 27 na 28 listopada jedna z włoskich łodzi podwodnych, która krążyła na wodach kanału Sycylijskiego, **zaatakowała nadpływający od Malty nieprzyjacielski krążownik w otoczeniu dwóch kontrtorpedowców i trafiła go torpedą.**

W **Afryce północnej** atak nieprzyjacielski na włoskie stanowiska w El Gusala w masywie górskim El Auenat, wspierany przez ogień artylerji, został odparty przez włoski garnizon. Włoskie samoloty zaatakowały i ostrzelały angielskie stanowisko w Ain el Prins w niskim locie.

W **Afryce wschodniej** nieprzyjacielskie naloty na Adi Ugri i Zula wyrządziły tylko lekką szkodę materjałową, ofiar nie było. W Metemma **jeden nieprzyjacielski samolot został zestrzelony** przez wojska włoskie. Nieprzyjacielskie samoloty zrzuciły kilka bomb na Neapol i Augustę, które spowodowały nic nie znaczącą szkodę i kilka lekkich pożarów, natychmiast ugaszonych. Niema żadnych ofiar.

Jedna z włoskich łodzi podwodnych, która powróciła do swej bazy, zakomunikowała, że w **dn. 28 listopada zatopiła na Atlantyku angielski parowiec „Lillian Moller", pojemności 5.000 ton.**

Brytyjska admiralicja powiadomiła niedawno o stracie łodzi podwodnych „Rainbow" i „Triad". Łodzie te operowały na Morzu Śródziemnem. Należą zatem do tych, które zostały zniszczone przez włoską marynarkę wojenną, jak już doniesiono w komunikatach wojskowych.

Szczegóły, dotyczące zatopionych łodzi są następujące: **„Rainbow"**: wyporność na powierzchni wody 1.475 ton, pod wodą 2.030 ton, uzbrojenie: 8 wyrzutni torpedowych kalibru 58.8 cm, jedno działo kalibru 10.2 cm i dwa karabiny maszynowe przeciwlotnicze. Łódź podwodna **„Triad"**: wyporność na powierzchni 1.090 ton, pod wodą 1.575 ton, uzbrojenie: 10 wyrzutni torpedowych kalibru 58.8 cm, jedno działo kalibru 10.2 cm i dwa działa szybkostrzelne przeciwlotnicze.

Zmiana na stanowisku sekretarza stanu w włoskiem ministerstwie wojny.

(§) **Rzym, 3 grudnia. Głównodowodzący wojsk włoskich w Albanji, generał Ubaldo Soddu został mianowany dowódcą armji. Na jego miejsce jako zastępcy szefa sztabu generalnego armji włoskiej oraz sekretarza stanu w ministerstwie wojny wchodzi generał Alfredo Guzzoni.**

Nowomianowany sekretarz stanu w ministerstwie wojny urodził się w roku 1877. Brał on udział w kampanji libijskiej oraz w wojnie światowej. Z chwilą rozpoczęcia wojny abisyńskiej objął stanowisko wicegubernatora Erytrei , a następnie gubernatora tej kolonji. W kwietniu 1933 roku dowodził generał Guzzoni korpusem ekspedycyjnym w Albanji, a w lipcu tegoż roku został mianowany komendantem głównym wojsk ekspedycyjnych w Albanji. — Z chwilą przystąpienia Włoch do działań wojennych objął on dowództwo 4 armji, która brała udział w operacjach wojennych armji włoskiej na froncie alpejskim.

Włoskie okręty wojenne nie doznały żadnych uszkodzeń.

(=) **Nowy Jork,** 3 grudnia. Poranne dzienniki nowojorskie publikują sprawozdanie korespondenta Associated Press, który był obecny przy zwiedzaniu włoskich okrętów wojennych, jakie brały udział w bitwie morskiej na wodach Sardynji.

Wbrew informacjom dzienników angielskich korespondent twierdzi, że **jednostki włoskiej floty wojennej nie odniosły żadnych uszkodzeń.**

Normalna sytuacja na granicy rosyjsko-rumuńskiej.

Bukareszt, 3 grudnia. **Na temat zagranicznych doniesień co do rzekomego zamknięcia granicy rumuńsko-rosyjskiej miarodajne czynniki rumuńskie oświadczają, że Bukareszt nic nie wie o zamknięciu granicy.**

Wskazuje się na to, że od czasu odstąpienia Besarabji Rosji Sowieckiej bezpośrednia komunikacja kolejowa została przerwana i obecnie delegacja gospodarcza Rumunji, która niedawno temu przybyła do Moskwy, pertraktuje w sprawie ponownego nawiązania komunikacji. **Także i zagraniczne doniesienia co do zerwania połączeń telefonicznych między Rumunją a Rosją są fałszywe.** Połączenie telefoniczne Bukareszt—Moskwa i Moskwa—Bukareszt funkcjonuje, jak uprzednio, **zupełnie normalnie.** Zarówno ze strony rosyjskiej, jak i rumuńskiej zaznacza się, że **pogłoski te pochodzą z zagranicy, podobnie, jak wiadomości o rzekomem powstaniu w Besarabji.** Pogłoski te mają zapewne na celu zakłócenie normalnie rozwijających się stosunków między Rosją a Rumunją, które zostały uzewnętrznione ostatnią wizytą delegacji rumuńskiej w Moskwie.

Defilada niemieckich oddziałów instruktorskich w Bukareszcie.

(=) **Bukareszt,** 3 grudnia. Jak donosi „Universul", w poniedziałek, z okazji przystąpienia Rumunji do paktu trzech mocarstw, **odbyła się w Bukareszcie defilada niemieckich oddziałów instruktorskich wojsk lądowych i lotnictwa** przed królem Michałem i szefem państwa gen. Antonescu. Defiladę otwierał bataljon wojska rumuńskiego.

Nowe kredyty zbrojeniowe dla Bułgarji.

(=) **Sofja,** 3 grudnia. Bułgarski minister wojny przedłożył parlamentowi projekt ustawy, dotyczący uchwalenia nowego kredytu na cele zbrojeniowe w sumie 1.260 miljonów lewów.

Motywując ten wniosek, minister podkreślił, iż obecna sytuacja międzynarodowa wymaga obrony kraju, a co za tem idzie, dalszych zbrojeń wojskowych. Z tego też względu domaga się kredytu w proponowanej wysokości.

Ograniczenia w obrocie złotem w Japonji.

Tokio, 3 grudnia. Specjalne rozporządzenie unormowało ostatnio obieg złota w Japonji z tem, że **wolne rozporządzanie przedmiotami ze złota oraz złotem w sztabach jest osobom prywatnym zakazane. Wszelkie sprzedaże złota mogą być uskutecznione tylko na korzyść rządu i przeprowadzone przez bank państwowy.**

Kapłani z rangą oficerską w Japonji.

Tokio, 3 grudnia. Japońska rada ministrów postanowiła utworzyć z **urzędu religijnego będącego obecnie częścią ministerstwa spraw wewnętrznych osobne ministerstwo.** Równocześnie zostaną wszyscy kapłani szyntoiści podniesieni do stanu urzędniczego z rangą oficerską.

Reuter przyznaje.

W Southampton szalał jeden z najcięższych ataków powietrznych.

Berlin, 3 grudnia. „W Southampton szalał w nocy na niedzielę jeden z najcięższych ataków powietrznych, który przeciągnął się aż do wczesnych godzin porannych" — tak brzmi **komunikat Reutera.**

W dalszym ciągu Reuter przyznaje, iż **wiele budynków uległo zniszczeniu**, poczem opisuje szkody w różnych obwodach miasta, oraz pożary. Lotnicy niemieccy obrali tę samą taktykę, jak w czasie zniszczenia Coventry: **najpierw zrzucili bomby zapalające, a następnie kiedy pożary zapłonęły już z całą siłą, spuścili bomby o wielkiej sile wybuchowej.**

„United Press" stwierdza, że prace nad usuwaniem gruzów w głównym porcie Southampton były jeszcze w toku, kiedy w nocy na 1 grudnia ukazały się ponownie niemieckie samoloty bojowe. **Był to najcięższy atak od wybuchu wojny, długi i koncentryczny atak, który zakończył się dopiero w godzinach porannych.** Spowodował on wiele płonących ruin oraz wiele strat. Napastnicy zjawili się zaraz po zachodzie słońca i zrzucili setki rakiet świetlnych, a następnie bomb zapalających. Spowodowały one **wielkie pożary,** oświetlające upatrzone objekty. Następnie spadł prawdziwy deszcz bomb. W dzielnicy, na którą był skoncentrowany atak — niewątpliwie w dzielnicy magazynów i objektów portowych — **uległy zniszczeniu wszystkie budynki.** Pośrodku ruin ostał się tylko jeden budynek o masywnych murach. Ściany tego budynku były zasiane odpryskami bomb i poczerniałe od ognia.

Nowy głównodowodzący wojsk angielskich w Indjach.

(=) **Berno,** 3 grudnia. **Następcą generała Sir Roberta Casselsa na stanowisku głównodowodzącego angielskich wojsk w Indjach mianowany został z dniem 1 stycznia 1941 generał Claude John Auchinleck.** Generał Cassels liczy 64 lat i od roku 1939 sprawuje obowiązki głównego dowódcy wojsk w Indjach. Całą swą karjerę wojskową odbywał on w armji hinduskiej. Jego następca gen. Auchinleck, o osiem lat młodszy od swego poprzednika, odbywał swą służbę wojskową przeważnie w armji indyjskiej, a również w szeregach angielskiego korpusu ekspedycyjnego we Francji, gdzie uzyskał odznaczenia, oraz pozyskał aktualne doświadczenia wojenne. Ponadto dowodził on angielskiemi wojskami w akcji o Narwik.

W związku ze zmianami personalnemi w armji przed kilku miesiącami, powierzono mu stanowisko dowódcy armji na terenie Anglji południowej. Władze wojskowe liczą się z tem, że generał Auchinleck zreorganizuje i zmodernizuje armję hinduską w sensie często podkreślanych konieczności świadczeń wojennych Indyj.

Przymusowa ewakuacja miast angielskich.

Sztokholm, 3 grudnia. **Wydział wykonawczy Labour Party uchwalił ostatnio zażądać przymusowej ewakuacji specjalnie zagrożonych miast angielskich.** Ewakuacja dotyczy w pierwszym rzędzie kobiet i dzieci.

Co wnoszą Węgry do paktu trzech mocarstw?



Horthy Mikołaj, regent Węgier.

Kraków, 3 grudnia.
Przystąpienie Węgier do paktu trzech mocarsw jak i poprzednie rewindykacje terytorjalne tego państwa, zwróciły oczy całego świata na Węgry i przypomniały bolesne koleje losu tego państwa po wojnie światowej.

Węgry były tem państwem, które na skutek traktatu pokojowego w Trianon,

poniosły największe straty terytorjalne,

jako główna część składowa monarchji austrjacko-węgierskiej. Straciły one wówczas **dwie trzecie swego terytorjum i 58.3% swej ludności**. Największe połacie dawnej ziemi węgierskiej przypadły w udziele Czechosłowacji a następnie skorzysały na tem okrojeniu Węgier Rumunja, Jugosławja i b. republika austrjacka.

Naród węgierski nie mógł zapomnieć tych strat. Marzenie o odzyskaniu straconych terenów nigdy nie opuszczało Węgrów a w stolicy na każdym niemal kroku napotykało się na znaki tego uczucia.

Nadzieje te nie zostały zawiedzione.

Przed dwoma laty Węgry odzyskały **Ruś zakarpacką**, w ostatnich zaś czasach przyszła kolej na odzyskanie ziemi, do której Węgry były najbardziej przywiązane, do odzyskania **Siedmiogrodu**. Przystąpienie Węgier do paktu trzech mocarstw było więc konsekwencją prowadzonej od kilku lat polityki, dzięki której Węgry były w stanie odzyskać część utraconych w r. 1919 terytorjów.

Zastanówmy się nad tem, co nowy partner paktu trzech mocarstw wnosi w ramy układu.

Obszar dzisiejszych Węgier zajmują w większości

niziny t. zw. wielkiej kotliny węgierskiej.

Jedynie na północnym wschodzie tereny Rusi Zakarpackiej i niedawno rewindykowane terony Siedmiogrodu stanowią teren górzysty. W pierwszym wypadku są to grzbiety Karpat, w drugim zaś pasma Alp Rodniańskich, Biharskich i Siedmiogrodzkich.

Wielka kotlina węgierska, jako centrum państwa, wypełniona jest prócz osadów trzeciorzędnych osadami dyluwjalnemi i aluwjalnemi, głównie w postaci piasków i lessu. Bogactwa kopalniane niziny węgierskiej, jak i drobnych, niskich pasm górskich na północnym zachodzie, to w pierwszym rzędzie węgiel brunatny i kamienny w niewielkich pokładach w górach Meczek, rudy żelaza w dolinie Sajo, następnie mangan, bauksyt i gaz ziemny. — Osobną pozycję stanowią tu również **liczne źródła mineralne**, w celowy sposób wyzyskane. Siedmiogród posiada głównie sól, węgiel, gaz ziemny, ołów i żelazo, oraz w mniejszych ilościach złoto, srebro i miedź.

Ponad 55 procent ludności węgierskiej, po uwzględnieniu przyłączenia odzyskanych terenów,

trudni się rolnictwem i leśnictwem,

czemu sprzyjają urodzajne gleby nizinnych partyj kraju w pierwszym wypadku, a w drugim słabo jeszcze przetrzebione lasy i puszcze karpackie.

W rolnictwie węgierskiem dominuje **uprawa pszenicy i kukurydzy**. Żyto, jęczmień, owies, ziemniaki i buraki cukrowe pozostają już znacznie w tyle, jeżeli się weźmie pod uwagę efekty cyfrowe. Natomiast szczególnie ważną pozycję w gospodarce rolnej tego kraju stanowi **sadownictwo i ogrodnictwo.** Jego produkty, to głównie cebula, tytoń, melony, pomidory, papryka i oczywiście winna latorośl. Produkcja wina wahała się ostatni w ramach 3 miljonów hektolitrów rocznie.

W zakresie gospodarki handlowej

na uprzywilejowanem tradycją miejscu stoi hodowla konia. Węgry posiadają około 800.000 koni. Następnie mamy bydło rogate — ok. trzy i pół miljona sztuk, świnie, owce, kozy, osły i muły oraz bawoły. Tych ostatnich Węgry posiadają ok. 20.000 szt. Hodowla drobiu i jedwabników również nie pozostaje bez wpływu na całokształt bilansu gospodarczego.

Przemysł węgierski w centralnej partji kraju, a więc poza Siedmiogrodem

nie należy do zbyt silnie rozwiniętych.

Przyłączenie Siedmiogrodu wpłynęło dodatnio na sytuację, panującą na rynku pracy. Pierwsze miejsce zajmuje **przemysł spożywczy**, a więc młyny, cukrownie, gorzelnie, browary, przetwórnie mięsa, zwłaszcza znanego salami, dalej fabryki tytoniu : fabryki, produkujące wino. Duże znaczenie posiada także przemysł metalowy i maszynowy, tekstylny, związany z hodowlą i chemiczny. Wyroby tych ostatnich gałęzi przemysłu przeznaczone są tylko w drobnej części na eksport, większość zaś produkcji pokrywa zapotrzebowanie wewnętrzno-krajowe.

Przed wojną

Węgry eksportowały przedewszystkiem produkty żywności,

a więc pszenicę, cukier, bydło, drób, mąkę, żyto, jęczmień, tytoń i wino, oraz w małych ilościach maszyny i półfabrykaty żelazne. Sprowadzały natomiast głównie bawełnę, wełnę, drzewo, węgiel, maszyny i aparaty, papier, skóry oraz surowce metalowe.

Z powyższego krótkiego przeglądu jasno wynika, że Węgry są w głównej mierze **krajem rolniczo-hodowlanym** i na tym charakterze polega ich główne znaczenie. Zważywszy, że pozostali partnerzy paktu,

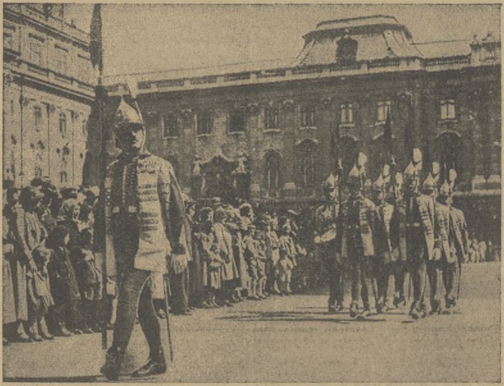


Budapeszt, ul. św. Elżbiety.

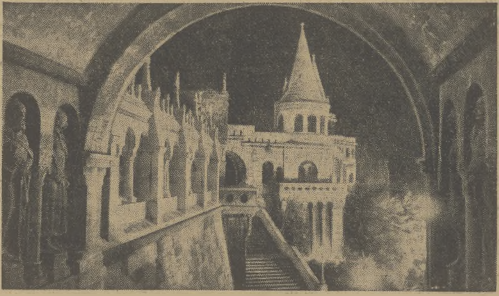
przedewszystkiem zaś Niemcy i Włochy są krajami wybitnie uprzemysłowionemi, **produkcja rolniczo-hodowlana posiada dla całokształtu gospodarki środkowej Europy szczególnie doniosłe znaczenie.**

Zaznaczyć należy, że Węgry, doceniając swoje możliwości, kładą też głównie nacisk na swoją produkcję rolniczą, wychodząc z założenia, że fabrykaty maszynowe i przemysłowe stosunkowo łatwo mogą otrzymać na swoje zboże, mąkę i bydło. Ta też rola Węgier znajdzie odpowiednie miejsce w całokształcie gospodarczych problemów, utworzonych przez pakt trzech mocarstw.

R. W.



Zmiana warty na dziedzińcu budapeszteńskiego zamku królewskiego.



Budapeszt, baszta rybacka.



Most Franciszka Józefa na Dunaju.

Obowiązek zgłaszania paszy w Szwajcarji.

Zurych, 3 grudnia. Wobec wzrastających trudności gospodarczych wydał rząd szwajcarski rozporządzenie nakazujące **obowiązkowe oddawanie wszelkiego rodzaju paszy, a więc owsa, jęczmienia i kukurydzy władzom aprowizacyjnym, przyczem jako ceny maksymalne naznaczono 37 fr. szwajcarskich dla owsa, 38 dla jęczmienia, 40 dla kukurydzy za 100 kg.**

Praca filmowa w Japonji.

(n-u) **Kraków, 2 grudnia.** Japończyków zalicza się do nalepszych fotografów świata. Zupełnie zresztą słusznie, ponieważ **posiadają nadzwyczajny dar obserwowania tajemnic natury.** Trzeba tylko spojrzeć na taką falę albo kwiat narysowany piórkiem albo też namalowany pendzlem! Jest tam dużo romantyzmu, jest wiele bajkowych szczegółów, prawie jak w śnie dziecięcym. Bo też naród japoński jest dobrotliwy, romantyczny i możnaby powiedzieć dziecięcy. **Raduje się wszystkiem co piękne, co delikatne i co miłe.**

Taki właśnie wyraz posiada też naogół film japoński. Przeważają w nim pastelowe historje miłosne, których artyści oddają się nastrojom księżycowej nocy, bądź też wpływowi groźnej i ognistej góry Fudżi-Jama, albo też czerpią siły z ziemi, tej pięknej i ciągle z różnemi elementami walczącej matki ludzkości. Japończycy **żyją blisko tej ziemi,** to też życie bez niej byłoby niemożliwe.

Film wyświetlany na wystawie weneckiej w roku 1939 p. t. **„Ziemia“** pokazał życie ludu wiejskiego podczas całego roku. Sam reżyser przebywał przez cały rok na wsi japońskiej, aby przeżyć samemu i widzieć sceny, które miał uwiecznić na ekranie, tak, aby wszystko wypadko naturalnie i prawdziwie. Również oryginalnym był film wyświetlony na wystawie weneckiej w roku 1937 p. t. **„Księżyc nad ruinami“.**

Obecnie film japoński staje się zjawiskiem coraz częstszem, gdyż wytwórnie pracują bardzo intensywnie: w roku 1939 nakręcono 554 filmy, w roku 1938 — 558. Jest to bardzo duża ilość, jeżeli się weźmie pod uwagę, że **film japoński obliczony jest jedynie na swój własny rynek.**

Taka wielka produkcja jest możliwa zresztą tylko z tego powodu, że artyści japońscy, jakkolwiek nie brak wśród nich ulubieńców publiczności, jak np. w Europie Greta Garbo, to mimo to otrzymują zgodnie ze starą tradycją teatralną bardzo małe wynagrodzenie. Bez względu na to czy jest sławnym artystą, czy tylko statystą.

Dotychczas doszło do Europy bardzo mało filmów japońskich, choćby z tego względu, że język stanowi tutaj dużą przeszkodę, a po drugie, że brakuje nam zrozumienia dla domowego życia tak dalekiego i obcego narodu, jakim są Japończycy. **Próby nakręcania filmów japońsko-amerykańskich, albo też japońsko-niemieckich pozostały jedynie eksperymentem.** Jest rzeczą zrozumiałą, że dopiero po poznaniu kultury, poezji i psychiki Japonji może film japoński znaleźć w Europie należyte zrozumienie i popularność.

Jak doszło do zawieszenia broni z Francją?

Kraków, 3 listopada.

(pwp) **Niedawno ukazała się na półkach księgarskich broszura byłego francuskiego ministra i senatora Karola Reibela, dotycząca rozstrzygających dni czerwca (10—17) ubiegłego roku.**

W broszurze tej opisuje autor wypadki, które rozegrały się w czasie od 10 do 17 czerwca we **francuskich kołach rządowych i wśród członków sztabu generalnego.** Jako członek komisji dla spraw zagranicznych i wojskowych francuskiego senatu, na mocy swojego urzędu, miał on intymny wgląd w te sprawy i dlatego

opinja jego jest nad wyraz cenna.

W przedmowie do tej broszury autor podnosi, że pragnie odpowiedzieć tym wszystkim, którzy dziś jeszcze zadają sobie pytanie, jak to przyszło do tego tragicznego końca i czy rzeczywiście dalsza walka była już niemożliwa. Z tej broszury cytujemy następujące bogate w objaśnienia wypadki.

Dnia 11 czerwca — opowiada Reibel — przeniósł się rząd francuski do Tours. Jeszcze dnia 13 nikt z otoczenia prezesa ministrów Pawła Reynaud nie przypuszczał, że sytuacja jest tak beznadziejna a nawet tragiczna. Dnia 11 zetknął się Reibel z generałem Weygandem, który go pokrótce poinformował o prawdziwem położeniu. Weygand przejął komendę dnia 21 maja **wśród dramatycznych okoliczności.** Wówczas były zupełnie izolowane najlepsze oddziały francuskiej armji, jedyne zmotoryzowane dywizje, które w sposób nieostrożny odważyły się przejść aż do Holandji.

Tak im samym, jak i ośmiu brytyjskim dywizjom, oraz belgijskiej armji **groziło okrążenie.** Generał Weygand pokładał całą nadzieję w pewnym manewrze, przy pomocy którego chciał odciąć pancerne dywizje niemieckie, operujące bez przeszkody w okolicach Bapaume aż po wybrzeże Kanału.

Około 60 km. od Dunkierki dzieliło armję od reszty francuskiej siły zbrojnej. Dnia 28 maja pozostało już tylko do przebycia 30 km i połączenie mogło być nawiązane. Ale już następnego dnia rano 5 brytyjskich dywizyj, które tworzyły prawe skrzydło, zmieniło swój kierunek na rozkaz swego szefa i odmaszerowało w kierunku północno-zachodnim.

Sytuacja była rozpaczliwa.

W nocy z 27 na 28 maja **armja belgijska sprowadza dalsze rozczarowanie.**

Wówczas w przyspieszonem tempie następuje rozwój dalszych wypadków dramatycznych. Dnia 29 maja generał Weygand, który już przed 4 dniami wyjaśnił położenie radzie ministrów, skierował pismo do Pawła Reynaud'a. List ten kończył się następującemi uwagami: Rozwój obecnych operacyj wojskowych jest taki, że **w najkrótszym już czasie uniemożliwi dalsze prowadzenie wojny.** Wydaje się przeto rzeczą konieczną bezzwłocznie zawiadomić o tem położeniu rząd brytyjski, **aby był w stanie jaknajspieszniej przeciwdziałać i to wszelkiemi środkami, jakie uzna za stosowne.** W późniejszym liście z dnia 6 na 7 czerwca obstawał znowu gen. Weygand przy tem, aby **rząd sam prosił o zawieszenie broni.**

Byłoby rzeczą pożądaną — zauważa Reibel — aby ochronić stolicę aby przeszkodzić wyjazdowi rządu z Paryża, jak również nie dopuścić do wypowiedzenia wojny przez Włochy, czego należało się wkrótce spodziewać. Dnia 12 czerwca generał Weygand wystosował znowu pismo do prezesa ministrów, ale

rada ministrów pozostała i tym razem niewzruszona.

Tymczasem francuskie oddziały coraz bardziej traciły wszelki związek ze sobą. **Wyczerpani marszem żołnierze padali prawie ze zmęczenia.** Z dywizji pozostało zaledwie 2—3 bataljony.

Generał Weygand powiedział wówczas: Istnieje jeszcze armja, ale w kilku dniach, a może nawt w kilku godzinach będziemy już mieli tylko „bandy". Czyż jest rzeczą rozumną, aby armję francuską tak traktować; — pisze on z wyrzutami do rady ministrów.

Dnia 13 czerwca zebrała się najwyższa rada wojenna. Generał Weygand i gen. Georges przedstawili Churchillowi beznadziejną sytuację i **domagali się koniecznej pomocy angielskiej.** Churchill obiecał tylko 3 dywizje i 72 armaty, podczas gdy ostatni francuski pułk i ostatni francuski wóz pancerny były zajęte walką. Tymczasem francuska rada ministrów na nowo wzbraniała się, aby uczynić krok naprzód w sprawie zawieszenia broni.

Zamiast tego rozpatrywał rząd francuski dwa plany i nie wiedział, na który ma się zdecydować. Pierwszy plan polegał na tem, że

chciano uciec do Bretanji,

a stąd raz jeszcze zaapelować o pomoc do Ameryki. Drugi plan przewidywał **udanie się do Bordeaux,** aby stamtąd z całym parlamentem wyjechać do Afryki i tam przeczekać 2—3 lat, aż angielsko-amerykańskie siły powietrzne będą w możności Francję oswobodzić. Naprożno marszałek Petain tłumaczył, **że Francja jeszcze nigdy nie słuchała rządu emigracyjnego,** ani nie poszłaby za nim.

Reibel pospieszył tedy do Tours z zamiarem przekonania prezydenta republiki oraz rządu o konieczności zaproponowania Niemcom zawieszenia broni, ale

ci już odjechali do Bordeaux.

Senator przybył tam dnia 15 czerwca i miał z prezydentem Lebrun ożywioną rozmowę, trwającą półtorej godziny.

„Niech sobie pan przedstawi — mówił Lebrun — że na kilka dni przed moim wyjazdem z Paryża odwiedził mnie gen. Gamelin i **pochwalał moją koncepcję prowadzenia wojny,** przyczem dodał, że gdyby raz jeszcze sprawy te miały rozwijać, on rozpocząłby je znowu w ten sam sposób".

Wreszcie wspomniana broszura zawiera kilka szczegółów o usiłowaniach Churchilla, aby Francuzów jak najdłużej zatrzymać przy sobie. W tej sprawie opowiada Reibel o wysłanniku angielskim, który dnia 16 czerwca miał wręczyć francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych notę.

W nocie tej brytyjski rząd wyraził zgodę na zawarcie przez Francję oddzielnego zawieszenia broni

pod warunkiem, że francuska flota zostanie mu w całości wydana.

To naturalnie miało mieć takie znaczenie, że wszelkie układy o zawieszeniu broni z Niemcami będą wykluczone. Ta nota została później przez Anglików **wycofana** i zastąpiona znaną propozycją, aby oba państwa złączyć ze sobą, przez co Churchill poraz pierwszy usiłował jawnie dostać pod swoją władzę francuskie kolonje.

W przeddzień jednak zawieszenia broni niemiecka armja zdążała już do swojego celu. Aby zaś tej niemożliwej sytuacji położyć koniec, musiał, jak wiadomo, marszałek Petain objąć rządy **i pierwszym aktem z jego strony było zaproponowanie Niemcom zaniechanie działań wojennych.**

Nowe przepisy o towarzystwach akcyjnych we Francji

Zurych, 3 grudnia. Rząd francuski wydał w zakresie gospodarczym przepisy dotyczące organizacji towarzystw akcyjnych. Postanawiają one, że **każde towarzystwo akcyjne musi posiadać radę nadzorczą, składającą się z 3—12 członków, prezes rady nadzorczej pełni obowiązki generalnego dyrektora, jedna i ta sama osoba nie może współpracować w więcej jak ośmiu radach nadzorczych, a poza tem nie wolno osobom mającym ponad 70 lat należeć do więcej jak jak dwóch rad nadzorczych.**

Dokoła procesu w Riom.

Vichy, 3 grudnia. Wielki proces polityczny, jaki wkrótce rozpocznie się w Riom przeciwko Daladierowi, Reynaud, Mandel i Gamelin przed najwyższym trybunałem stanu **ma odbyć się z dostępem publiczności.** Początek jego obliczają na połowę grudnia.

Banany znikną ze stołów.

Berno, 3 grudnia. Angielski minister aprowizacji lord Woolton oświadczył ostatnio, że wobec trudności tonażowych należy się liczyć z dalszem ograniczeniem importu.

Wobec tego, że Anglicy przed obecną wojną prowadzili tryb życia na najwyższym poziomie, mogą obecnie wyrzec się pewnych luksusowych środków spożywczych, aby w ten sposób oddać cały tonaż na przewóz broni i amunicji. **W pierwszym rzędzie dotyczą ograniczenia wszelkiego rodzaju owoców, a więc bananów, ananasów, pomarańcz i innych, których importowano w ostatnich dwóch latach przed wojną za 36 miljonów funtów, natomiast jarzyn za 28 milj. funtów** z krajów europejskich. **Lord Woolton wspomniał również że Anglicy będą musieli ograniczyć nieco swoją konsumcję mleka,** mimo tych wszystkich jednak minusów gospodarki angielskiej oświadczył, że ogólna sytuacja aprowizacyjna jest „zupełnie zadowalniająca".

Projekt przedłużenia okresu służby wojskowej w Finlandji.

(=) **Helsinki,** 3 grudnia. Premjer Ryti, jako zastępca prezydenta państwa, przedstawił parlamentowi projekt ustawy o przedłużeniu okresu służby wojskowej do 2 lat. Dotychczas obowiązkowa służba wojskowa trwała 12 miesięcy, zaś dla podchorążych 15 miesięcy.

50 lat Daimlera.

Berlin, 3 grudnia. **W r. b. obchodzą światowej sławy zakłady techniczne Daimlera swoje 50-lecie istnienia.**

Założona w roku 1883 przez rusznikarza Daimlera fabryczka motorów w Cannstadt została w roku 1890 zmieniona na towarzystwo akcyjne z kapitałem 600.000 marek. Po wielu ciężkich przejściach i próbach fabryka coraz bardziej się rozwijała aż wkońcu w roku 1924 została znacznie rozszerzona. **Obecnie zajmują zakłady Daimlera w zakresie środków lokomocji jedno z pierwszych miejsc, z kapitałem 80 miljonów marek, a 400—500 miljonów obrotu. Główną siedzibą jest Untertürkheim koło Sztutgartu a pozatem posiadają one jeszcze pięć filij.** O wielkości tego przedsiębiorstwa świadczy fakt, że robotnicy i urzędnicy tych przedsiębiorstw pobrali w ostatnim roku 111 miljonów marek płac.

Światowy zbiór pszenicy.

Jeżeli chodzi o światowy zbiór pszenicy w b. r., to jest on o około 5 procent mniejszym, od zbiorów w zeszłym roku, a około 10 procent mniejszym od zbiorów w roku 1938, który pod tym względem był rokiem rekordowym. Tegoroczny zbiór pszenicy jest jednak znacznie wyższym od przeciętnego zbioru w ciągu lat 1922—1937.

Ciekawe, że niektóre kraje wykazują pod tym względem bardzo znaczne wahania. I tak Ameryka południowa n. p., która zebrała w pomyślnym 1938 roku 109 miljonów cetnarów pszenicy, może pochwalić się w br. li 75 miljonami cetnarów. W roku 1939 z powodu ograniczenia ilości ziemi przeznaczonej pod uprawę pszenicy zbiór jej wyniósł zaledwie 48 miljonów cetnarów.

W Europie podobnie jak i w Ameryce rok 1938 był bardzo pomyślnym dla producentów pszenicy. Wówczas to zebrano 499 miljonów cetnarów, podczas gdy w następnym roku już tylko 458, a w 1940 r. tylko 385 miljonów cetnarów. Zbiór ten jest jednak mimo wszystko wyższym od przeciętnego zbioru z lat 1922—1932.

W związku z zagadnieniem wyżywienia, wahania te nie mają dla Europy większego znaczenia, dlatego, ponieważ zbiór pozostałych zbóż w ogólności wypadł dobrze, a równocześnie prawie we wszystkich państwach europejskich zbiór roślin okopowych wypadł znakomicie.

Podane wyżej cyfry nie obejmują danych z Rosji sowieckiej. Ta ostatnia zebrała w roku 1938 ponad 400 miljonów cetnarów pszenicy; jeżeli chodzi o rok 1939 to nie ma pod tym względem bliższych danych statystycznych. W każdym razie miarodajne koła podają, że zbiór pszenicy w roku bieżącym wypadł o wiele lepiej, aniżeli w 1939 roku.

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

9)

Następne wypadki potoczyły się niesłychanie szybko. Dyrektor nie zabawił zbyt długo w biurach. Wybiegł stamtąd po chwili, skierował się do swej willi, przebrał się w podróżne ubranie i ludzie zobaczyli, jak szofer przygotowuje samochód do drogi. Dyrektor wsiadł do samochodu, silnik zawarczał i samochód ruszył na szosę. Pogoniły za nim spojrzenia ludzi. Samochód sunął powoli po bagnistej szosie, charczał głośno, jak zagniewany człowiek, wóz ślizgał się i chybotał na koleinach, ale ostatecznie dobrnął do końca tamy, wjechał na lepszy trakt i po chwili zginął z oczu ludziom. Zaległo milczenie, przerywane tylko chlupotem fal, bijających o nasyp.

Putyra stał wśród innych. Nienawistnym okiem patrzył w ślad za oddalającym się samochodem. Właściwie nie czuł nienawiści do dyrektora. Przecież on był ojcem panny Marjetty (w myślach swoich Putyra nie ważył się inaczej nazywać jego córki, jak panną Marjettą. Myśl o niej, jako poprostu o Marjetcie, wydawała mu się czemś ogromnie niewłaściwem). Ale gdy rzucił okiem na wynędzniałe twarze chłopów i bab, zawodzących na nasypie, gdy spojrzał w blade twarze robotników, wzbierała w nim wściekłość na los, który zgotował tym ludziom taką pułapkę.

Odwrócił się od nich i poszedł z opuszczoną głową do fabryki. W bramie spotkał się ze starym Gwoździem.

— Słuchajno, Putyra — odezwał się stary — musisz nam pomóc. Organizujemy tu posterunki, aby pilnować fabryki. Czy możemy na ciebie liczyć?

— Jakto posterunki? Nie rozumię.

— No tak, dyrektor odjechał, lada dzień odjedzie jego zastępca, urzędnicy też i zostaniemy tylko my. Nas nie wywiozą — powiedział z goryczą. — My musimy sami myśleć o tem, aby woda nas nie zabrała.

— Tak, nas nie zabiorą — powtórzył Putyra. — Ale możnaby wysłać baby i dzieci.

— Możnaby, tylko czem?

— Chłopi dadzą konie, fabryka ma dwa auta ciężarowe.

— Chłopi koni nie dadzą, a fabryka samochodów. Przecież niemi właśnie wyjadą urzędnicy.

— Samochody mogą wrócić.

— To prawda. Mogą wrócić. Chodź, pójdziemy do dyrekcji pogadać.

W dyrekcji przyjął ich zastępca dyrektora. Gniewnie rzucił na nich okiem, że mu to niby drogi czas zabierają, ale nie mógł wyrzucić ich za drzwi. Zacząłby się awantura i jeszcze robotnicy nie puściliby samochodów, a przecież dyrektor kazał wywieźć, co się da.

— Czego? — zapytał się chłodno i nieuprzejmie, kiedy Gwóźdź i Putyra znaleźli się przed jego oczyma.

— My, proszę pana dyrektora, w sprawie tego, jak to będzie z nami?

— Jakto, co ma być? Fabryka idzie dalej i koniec.

— No tak, ale my już nie mamy co jeść.

— Pan dyrektor pojechał do miasta po pomoc, musimy poczekać.

— Czyli, że mamy dalej pracować.

Zastępca dyrektora zamyślił się. Poczucie uczciwości kazało mu powiedzieć, że jutro fabryka staje, bo nie będzie inżynierów, ani urzędników. Ale wtedy robotnicy nie puszczą samochodów. Trzeba było jednak jakoś upozorować fakt, że jutro, a może jeszcze dzisiaj w nocy cały personal biur dyrekcji wyjedzie. Inaczej można było spodziewać się awantur. Tak, sytuacja była trudna i Korabiowski sprytnie się urządził, zwalając swemu zastępcy na głowę cały kłopot. Milczenie zaczynało być przykre i obydwaj robotnicy zaczęli domyślać się jakiegoś podejścia. Był to błąd ze strony zastępcy dyrektora, o który zarząd fabryki robił mu potem wiele wymówek.

— Tak jest, pracujemy — odpowiedział wreszcie z przymusem. — Przedtem jednak chciałbym z panami omówić sytuację. Otóż sprawa przedstawia się tak, że dzisiaj otrzymałem polecenie wywiezienia stąd żon naszych urzędników. Panowie zdają sobie sprawę, dzieci, kobiety...

— A nasze kobiety i dzieci? — zapytał się Putyra, przerywając potok słów urzędnika.

— O wszystkiem pomyślimy. Ponieważ mamy do dyspozycji tylko dwa samochody ciężarowe, więc musimy transportować wszystkich po kolei. Najprzód więc wyjadą panie, które zostały o tem uprzedzone, a potem kolejno wasze kobiety i dzieci. Osobiście jestem przekonany, że wszystko to jest niepotrzebne. Ale rozkaz jest rozkazem, a pozatem wasze kobiety to dzielne osoby, nie tak, jak nasze panie, rozkapryszone...

— Rozpróżniaczone... — wtrącił Putyra, nie zdając sobie sprawy z tego, że mówi w tej chwili o pannie Marjetcie.

— A więc — kontynuował urzędnik — umawiamy się. Dzisiaj wyjeżdżają nasze panie z dziećmi, potem samochody wracają, a panowie w międzyczasie przygotują swoją listę kolejności, według której będziemy wysyłali następne transporty. Zgoda?

— No tak, tak — potakiwał Gwóźdź — ale przecież nie będzie mowy o pracy, skoro panowie wyjadą. Ktoś musi kierować.

— Panie Gwóźdź, niech pan nie przesadza, ten jeden dzień dadzą sobie majstrowie sami rady, a jutro pod wieczór my wszyscy wrócimy i weźmiemy się do pracy razem. Otrzymałem właśnie meldunek z urzędu dróg wodnych, że woda dzisiaj w nocy zacznie opadać.

Gwóźdź kręcił głową niezadowolony z całej dyskusji. Gdzieś tu kryło się jakieś oszustwo, a on, stary doświadczony bojownik o sprawy robotnicze, nie umiał sobie dać rady. Zanim zdołał cośkolwiek odpowiedzieć, wyręczył go Putyra.

— Dla mnie cała sprawa jest jasna — mówił. — Panowie wyjeżdżacie, a nas zostawiacie na głód i śmierć. Bo przecież my już nie mamy nic do jedzenia. Jeszcze dzień, dwa, a słabsi z pośród nas zaczną wymierać. Gdy wyjedziecie, to nie pomyślicie o nas. Znam was dobrze!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Święto górników.

(f) Kto zna górników i ich wielki kult dla ich patronki, św. Barbary, ten wie, że dzień 4 grudnia jest dla nich jednem z największych świąt, w którego obchód wkładają całą swą piękną duszę i nieustraszone serca. Kto zna Górny Śląsk i Zagłębie Dombrowskie, usiane lasem kominów i wież kopalnianych, ten wie, że dzień ten jest tu świętem wielkiem, może mniej wystawnem na zewnątrz, niemniej jednak uroczystem, związanem z najrozmaitszemi obchodami i zwyczajami, które od wieków do dziś dnia zachowały się między ludźmi podziemi, ludźmi krain wiecznej ciemności i niebezpieczeństwa.

Właśnie ze względu na te niebezpieczeństwa pracy górnika, nikogo nie powinien dziwić kult dla św. Barbary. Górnicy wierzą, że odwróci Ona od nich nieszczęścia, uchroni w pracy, a prośby swe do Niej wypowiadają tak bezpośrednio i prosto, że patrząc na to największy niedowiarek, jakimi są zwykle bardzo młodzi robotnicy kopalni, nowicjusze, ugnie również kolano i kornie pochyli głowę.

O kulcie św. Barbary na wszystkich terenach, gdzie tylko rozmieściły się kopalnie, świadczy nietylko dzień 4 grudnia. Wystarczy w zwykły nieświąteczny dzień zjechać do podziemnych korytarzy, aby się naocznie o nim przekonać. Niema kopalni, gdzieby nie było kapliczki tej świętej, tak, jak niema kościoła, gdzieby się nie znalazło ołtarza czy witrażu Jej właśnie poświęconego. Niema również górnika, któryby przed wizerunkiem św. Barbary nie uchylił czapki.

O patronce górników krąży piękna legenda, która równocześnie jak gdyby wyjaśnia nam powód, dla którego św. Barbara stała się patronką podziemi. Legenda ta utrzymała się do dnia dzisiejszego i mimo, iż nigdzie nie spisana, przechodzi z pokolenia na pokolenie, jak z pokolenia na pokolenie przechodzi również prawie zawsze zawód górnika.

Legenda mówi:

„Bardzo dawno temu, kiedy wiara chrześcijańska zaczęła dopiero przenikać do zatwardziałych serc pogańskich, żył wśród gór ojciec, a z nim córka jego Barbara. Nie wiadomo, jakie przedtem było jej imię, to bowiem na chrzcie otrzymała. Ojciec świątobliwej dzieweczki zatwardziałych zasad poganin, nie wiedział o przyjęciu wiary chrześcijańskiej przez córkę. Ona sama spotkała się kiedyś z uczniami Chrystusa i chrzest święty przyjęła. Aż któregoś dnia podpatrzono ją na modlitwie przed znakiem krzyża. Gniew ojca był straszny. Barbara musi uchodzić. A kiedy po kilkudniowej tułaczce wpada niemal że w ręce pościgu ojcowskiego, rozwiera się przed nią ziemia i w ten sposób chroni ją w swem wnętrzu przed gniewem pogańskiego rodzica".

Stąd św. Barbara została w legendzie patronką podziemi, a co za tem idzie, również patronką górników.

Legenda ta niewiele odbiega od prawdy. Są tam tylko pewne nieścisłości, jak: mieszkała wśród gór, spotkanie z uczniami Chrystusa, którzy już wtedy nie żyli, jak również samorozwarcie się ziemi i pochłonięcie świętej. Mimo to jednak zbliżona jest ona bardzo do prawdy, bo historja znów mówi nam:

Św. Barbara, panna i męczenniczka, za czasów panowania Maksymina około 236 r. w mieście Nikodemji w Bityni, czy też w roku 306 w Hiliopolis, po długich męczeństwach za wiarę, została ściętą przez własnego ojca poganina, imieniem Dioskor, który po spełnieniu tego okrutnego czynu, na miejscu został zabity od pioruna. **Stąd św. Barbara uważana jest za patronkę szczęśliwej śmierci i bywa wzywana szczególnie w czasie burzy i pożarów. —** Górnicy mianują ją swą patronką, święcąc uroczyście dzień 4 grudnia, w którym Kościół katolicki obchodzi Jej święto.

Tyle wiemy z historji, którą, jak z powyższego wynika, nie informuje nas ściśle co do daty śmierci św. Barbary.

Jak już wspominaliśmy, święto górników jest obchodzone bardzo uroczyście. We wszystkich kościołach odprawiają się nabożeństwa, we wszystkich kapliczkach podziemnych ołtarzyki, figurki tej świętej płoną jarzącem światłem i są udekorowane kwiatami. W wielu kopalniach dzień ten jest wolny od pracy, a górnicy otrzymują piwo, papierosy i inne przysmaki od dyrekcji kopalni. Po ulicach miast snują się tak charakterystyczne czarne mundury górnicze ze świecącemi wielkiemi, polerowanemi specjalnie na ten dzień guzikami. Łopocą na wietrze pióropusze czapek, białe, czerwone lub czarne. Wszędzie słychać orkiestry kopalniane, wesołe rozmowy i śmiechy. Wieczorem palenie ognisk, jak każe tradycja, a przy nich zabawy i tańce.

Piękne, tradycyjne święto ma w sobie bardzo dużo uroku. Obok efektownych nieraz obrazków oglądanych w tym dniu, **jest ono wyrazem duszy górnika, duszy prostej i szczerej**, która mimo twardej, ciężkiej i niebezpiecznej pracy, ma w sobie coś z duszy dziecka, które z ufnością i wiarą zwraca się pod skrzydła swej Opiekunki.

Skazanie 3-ch kłusowników na śmierć

za nieprawne posiadanie broni.

(h) **Sąd apelacyjny w Kattowitz pod przewodnictwem Dr. Seehafera, rozpatrzył we wtorek sprawę 24-letniego Augustyna Kliesa, 19-letniego Jana Sadlika i 16-letniego Stanisława Grabskiego, oskarżonych o kłusownictwo, usiłowanie zabójstwa i nieprawne posiadanie broni. Wszyscy oskarżeni, pochodzący z Międzybrodzia, pow. Bielitz, zostali skazani dwukrotnie na karę śmierci, oraz na dożywotną utratę honorowych praw obywatelskich.**

Młodociani przestępcy nie nauczyli się żadnego fachu, wałęsając się jedynie po górach i lasach, okalających ich miejscowość rodzinną. Najstarszy z nich, Klies, służył w swoim czasie wojsku polskiem, lecz już dnia 3 września **ubiegłego roku został rozbrojony przez oddziały armji niemieckiej.** Dwa dni potem odwiedziło go dwóch żołnierzy polskich, którzy w zamian za poczęstunek oddali mu swoje karabiny wraz z amunicją, oraz maski gazowe. Otrzymaną broń razem z Sadlikiem Klies schował w lesie, aby użyć tę samą do kłusownictwa. **Grabski, trzeci z bandy, wystarał się także o karabin i o amunicję.** Zaopatrzeni w broń, używali masek gazowych, aby ich nie poznano, trudnili się w okolicy góry św. Józefa kłusownictwem. Ubitą zwierzynę sprawiali na miejscu, sprzedając ją następnie w różnych miejscowościach.

Gdy dnia 18 grudnia 1939 banda znów dopuściła się kłusownictwa, nakrytą została przez leśniczego. Wywiązała się ostra strzelanina i leśniczy oraz pomocnik zmuszeni byli do przerwania nierównej walki, ponieważ ich strzelby śrutowe nie mogły konkurować z karabinami. **Po wezwaniu pomocy powtórnie rozpoczęli pościg za kłusownikami.** Zauważono bandę na łące, zajętą przy sprawianiu ubitej sarny. Doszło do powtórnej wymiany strzałów, kłusowników udało się ubezwładnić i zaaresztować.

Na rozprawie Sąd na podstawie zeznań świadków, doszedł do przekonania, iż owa dwukrotna wymiana strzałów była usiłowaniem zabójstwa, ponieważ przestępcy strzelali bardzo celnie. Jak już zaznaczono, Sąd apelacyjny skazał wszystkich trzech oskarżonych za kłusownictwo na podstawie rozp. i zbrodniarzach oraz na podstawie § 15 rozp. o wprow. na nowo włączonych obszarach wschodnich przepisów niem. prawa karnego, dwukrotnie na karę śmierci oraz na dożywotną utratę obywatelskich praw honorowych.

W motywach Sąd zaznaczył, że przestępstwa nieprawnego posiadania broni podlegają najostrzejszym karom, dlatego też Sąd nie może uwzględnić młodocianego wieku oskarżonych i skazuje ich na karę śmierci.

Co dzień niesie?

Utworzenie okręgów urzędowych w powiecie Olkusz.

(h) Na podstawie par. 2 III art. rozporządzenia o wprowadzeniu niemieckiego porządku gminnego na nowowłączonych obszarach wschodnich z dnia 21 grudnia 1939. Oberprasident Prowincji Schlesien zarządza utworzenie następujących okręgów urzędowych w powiecie Olkusz:

1. Olkusz-miasto i gmina miejska.
2. Bolesław — składający się z gmin Bolesław, Bukowno, Bor Biskupi, Chechło, Klucze, Krzykawa, Krzykawka, Laski, Małobądz, Niesułowice, Podlesie, Podlipie, Starczynów, Ujków Nowy, Witeradów, Wodenca, Żurada.
3. Rabsztyn, składający się z gmin: Rabsztyn, Golczowice, Zimnodół, Skalskie, Gorenice, Osiek, Olewin, Pomarzany, Bogucin, Sieniczno, Wiśliczka.
4. Ogrodzieniec, składający się z gmin Ogrodzieniec, Żelasko, Życzówek, Rodaki, Podzamcze.
5. Sławków, składający się z gmin Sławków, Kozioł, Korzeniec, Niwa, Dombrowa Góra, Burki, Garnierze, Cieśle, Stare Maczki.

Utworzenie tych okręgów urzędowych weszło w życie z dniem 12 listopada 1940.

Godziny zamknięcia przedsiębiorstw.

(h) **Regierungsprasident w Kattowitz podaje do wiadomości. — Rozporządzeniem z dnia 19 listopada 1940, ogłoszonem w Dz. Urzęd. na stronie 231, uregulowano godziny zamykania przedsiębiorstw dla całego obszaru rejencji rządowej Kattowitz.**

Landraci, oraz miejscowe władze policyjne mają jednakże prawo w razie potrzeby uwzględnić pewne odchylenia od powyższych przepisów. W myśl zarządzenia Regierungsprasidenta wszystkie miejsca sprzedaży środków żywnościowych otwarte być muszą od godziny 8—19, przedsiębiorstwa prowadzące sprzedaż mleka lub pieczywa otwarte być muszą najpóźniej od godz. 7 rano z przerwą obiadową od 13 do 15. Dla punktów sprzedażnych wyrobów tytoniowych jak i dla drogeryj i aptek obowiązują te same godziny otwarcia. — Wszystkie inne sklepy oraz punkty sprzedażne nie wyłączając oddziałów środków żywnościowych w domach towarowych otwarte być muszą najpóźniej od godziny 8.30 do 18-ej. Przerwa obiadowa dozwolona jest tylko dla przedsiębiorstw zatrudniających mniej niż trzech pracowników. — Na przerwę obiadową wyznaczono godz. od 13 do 15. Wszystkie punkty sprzedaży są obowiązane do wywieszenia kartki przy drzwiach wejściowych podającej dokładne godziny otwarcia lub ewentualnej przerwy obiadowej. Dla aptek obowiązują specjalne dyżury nocne, świąteczne i obiadowe.

Wystawienie zaświadczeń o dokonanych sprzedażach koni.

(p) Pełnomocnik Państwowego Urzędu Wyżywienia dla obrotu końmi zarządził obecnie również dla przyłączonego do rejencji opolskiej powiatu zawierciańskiego zaprowadzenie przy obrocie końmi obowiązkowego zaświadczenia o dokonanej sprzedaży. Zatem dla każdego sprzedanego konia **winno być wystawione zaświadczenie o dokonaniu sprzedaży.** Zarządzeniu temu podlegają wszystkie konie i źrebięta bez względu na wiek i rodzaj. Dla każdego konia należy wystawić oddzielne zaświadczenie o dokonaniu sprzedaży. Za wypełnienie tego zaświadczenia odpowiedzialni są równomiernie nabywca i sprzedawca. — Formularze zaświadczeń o dokonanej sprzedaży koni są do nabycia w Starostwie Powiatowy Urząd Wyżywienia, Wydział a (Powiatowe Zrzeszenie Drobnych Rolników) w cenie 0,50 Rm za sztukę.

Szacowanie koni w Siewierzu.

(p) Najbliższe terminy szacowania koni odbywać się będą w Siewierzu o godzinie 9-ej rano, a mianowicie w następujących dniach 10 i 17 grudnia br., 7 i 21 stycznia 1941 r., 4 i 18 lutego 1941 r., 4 i 18 marca 1941 r., 1 kwietnia 1941.

Sprzedaż koni może być dokonaną tylko wtedy, jeżeli koń po dokonanem oszacowaniu posiada kartę (Pferdekarte) o ile nabywca przy kupnie konia może się wykazać zaświadczeniem stwierdzającem nagłość zapotrzebowania konia, wydanem przez Powiatowy Urząd Wyżywienia, Wydział a (Powiatowy Związek Drobnego Rolnictwa lub przez kierownika Pogotowia Środków Komunikacyjnych — Fahrbereitschaftsleiter).

(f) **BÓJKI GAZECIARZY.** Na ulicach miasta dają się niekiedy zauważyć formalne bójki sprzedawców gazet. Niekiedy na chodnikach, czy nawet jezdniach stwarza się takie kotłowisko, że przechodnie są zmuszeni do interwencji, a nierzadko organa policyjne, aby zapobiec wypadkowi, albo groźniejszym okaleczeniom. Zwraca się uwagę na niewłaściwość zachowania się tego rodzaju sprzedawców gazet, którzy mogą za swą lekkomyślność ciężko pokutować. Niejednokrotnie już podobne wybryki były przyczyną nieszczęśliwych wypadków przejechania czy najechania, jak również i okaleczeń ciała w bójkach. Pozatem administracja pism, które w danym wypadku reprezentuje sprzedawca, może na skutek takiego zachowania się na ulicach miasta odebrać mu prawo sprzedaży, co jest równoznaczne z utratą pracy zarobkowej.

(f) **NIEWŁAŚCIWE SPRZĄTANIE REALNOŚCI MIESZKALNYCH.** W wielu wypadkach sprzątając podwórza, klatki schodowe czy bramy w domach mieszkalnych, dozorcy domów nie skrapiają ich wodą, lecz zamiatają na sucho, co powoduje wzbijanie się tumanów kurzu, który następnie przedostaje się do mieszkań. Postępowanie takie jest niedopuszczalne; sprzątany teren musi być najpierw zwilżony wodą, a dopiero później zamiatany miotłą. O ile mieszkańcy domu zrobią zażalenie na wymienione wyżej porządkowanie domów, dozorca może być ukarany.

(f) **ZAKŁÓCENIE NOCNEGO SPOKOJU.** Zdarza się niejednokrotnie, że powracający w późnych godzinach obywatele, będący często w stanie niezupełnie trzeźwym, zakłócają spokój publiczny głośnemi rozmowami, śmiechem, a co gorsze, śpiewaniem piosenek o bardzo niewybrednej treści, czy wreszcie krzykami lub awanturami. Postępowanie takie jest zupełnie niewłaściwe i grozi niemiłemi konsekwencjami. Spokój nocny nie może być zakłócany przez spóźnionych obywateli — którzy gdyby nawet byli nietrzeźwi, jednak nie unikną kary, gdyż nadużycie alkoholu jest niedopuszczalne i może być karane. Ostrzegamy więc przed zakłócaniem spokoju nocnego w mieście, o ile chce się uniknąć niemiłych następstw.

Znaczki.

Pan Wincenty szedł Karmelicką ku domowi pełen wewnętrznej radości. Chociaż na dworze szalała wietrzna, przejmująca zimnem plucha, chociaż nogi czuły w dziurawych butach wodę, serce pana Wincentego i myśli były pogodne, zajaskrawione promieniami tego słońca, które zawsze rozświetla źrenice i twarz całą wypełnia upragnionem ciepłem po trudach zdobytego, zakazanego owocu. Każdy człowiek, który jeszcze niedawno był mu wrogiem, każdy uśmiech, który biczował zbolałą jego duszę, teraz miał inne oblicze, inaczej do niego przemawiał. Takie ciche, wewnętrzne, bez miana, nieokreślone w wymiarze, o nieodgadnionych konturach szczęście rozsadzało mu piersi.

Z daszka tramwajarskiej czapki kapały krople deszczu na lśniący chodnik i słowa niespodziewanego posiadania kapały mu na rozedrganą duszę.

— Mam. Nareszcie mam. I tak tanio...

Już widział w wewnętrznej wizji, jak i gdzie wlepi w albumie te trzy znaczki, na które czatował od miesiąca, przez które nie sypiał po nocach, które stawały mu przed oczami, gdy przekreślał i dziurkował bilety, towarzyszące mu w każdej niemal czynności; te, których brakowało w kolekcji, a które teraz wiózł w wewnętrznej kieszeni marynarki.

Twarz zniszczona zmarszczkami, o dużym, szpakowatym wąsie, nie umiejąca niczem się przejąć, jak tylko swojemi własnemi troskami, odeszła na chwilę w przeszłość.

Stała się niczyja, obca.

Po objeździe swego czasu miał wstąpić do apteki i zabrać lekarstwo dla chorej żony. Ale jakiś zły duch, a może i dobry, dla niego łaskawy, podstawił mu sztubaka w bramie sprzedającego znaczki. Zatrzymał się z ciekawości, właściwie nie myślał o kupnie, jeno tak chciał popatrzeć na to jedyne, co się gorąco pragnęło, co się ukochało bardziej i serdeczniej, niż własną rodzinę, a co, przez niemożność osiągnięcia, wyolbrzymiało do zamkniętych skarbów, zatrzaśniętych drzwiami bajecznego sezamu.

Dwóch ich było. Jeden kupował, drugi sprzedawał. Lecz kupujący namyślał się, targował, wreszcie odszedł, zostawiając w sercu sprzedającego zawód.

— Może pan szanowny kupi! Bardzo niedrogo sprzedaję, a niedługo w ogóle tych znaczków zabraknie i wtedy dopiero pójdą wgórę.

Patrzyły na niego niebieskie, duże, prawie dziecięce oczy.

Palce losu szarpnęły strunę jego jedynej namiętności.

Panu Wincentemu drżało coś w piersi i ręka drżała w kieszeni palta.

— A po ile...?

— Tylko cztery złote.

Huragan myśli i chaos.

I kuszenie...

— Strasznie tanio. Pytałem się z tydzień temu, mówili dziesięć złotych... A były po osiemnaście. A może jeszcze spadną... Ale wtedy może już ich nie być...

Powiedział.

— Co u Boga Ojca...? To za drogo na moją kieszeń. Dam trzy złote.

— Panie! Nie mogę. Naprawdę nie mogę. Cztery złote, to tak bardzo mało.

Ręka w kieszeni zapotniała nieco, ściskała pięć złotych. Naraz stuk piorunujący w czaszkę.

„Toż ja te pieniądze na lekarstwo"...

— Nie. Nie mogę.

Chłopak nastawał, przekonywał, dowodził, tłumaczył.

A w ucho panu Wincentemu wszeptywał chochlik filatelistów.

— ...Weź. Naturalnie! To może jedyna okazja. Zobacz jakie piękne pieczątki... Wszystkie ząbki, nie kancery, które tylko na śmietnik...

— ...A stara? A żona?

— ...Co tam o tem myślisz. Bierz znaczki. Jeszcze potarguj, może co spuści. A na lekarstwo pieniądze skądś pożyczysz.

— ...Ostatnie pięć złotych... A jeżeli nie pożyczę nigdzie?

— ...Nudziarz jesteś. Zestarzałeś się. Kupuj.

— ...Wypłata dopiero za tydzień... a z czego na chleb...?

— ...Kupuj.

— ...No to kupię.

Wziął kartkę do ręki drżącą ręką i miłośnie przyglądał się tym tak strasznie upragnionym ząbkowanym, małym karteczkom papieru... Trzęsła mu się ręka, gdy dawał pieniądze.

— Wezmę, ale tylko wtedy, jeżeli spuścisz na trzy pięćdziesiąt.

— Ale się pan targuje. No, już dobrze.

I oto posiadł na własność marzenie, ulatniające się płocho i strachliwie, zmusił je, by stało się rzeczywistością namacalną i widoczną, mogącą zawsze zaspokoić jego pragnienie i ciągle na nowo radować i cieszyć.

...Tylko to lekarstwo... Co tu zrobić, żeby był wilk syty i owca cała? Nie wiem. Pożyczyć... pożyczyć... ale gdzie? Kto dziś „śmierdzi" pieniędzmi?

Namacał ręką czy kartka jest.

Jest!

...Zaraz. Karwat tu gdzieś mieszka.

Popatrzył na numer mijanej bramy.

Wrócił się.

Wszedł do oficyny na pierwsze piętro.

Ręka i serce pukało równocześnie.

Przywitał się, a ponieważ spieszno mu było bardzo, by wreszcie nalepić znaczki,

Piaski — wzorowe osiedle robotnicze.

(f) W niewielkiej odległości od Sosnowitz, jadąc w kierunku Czeladzi, dostajemy się gładką szosą do kolonji robotniczej zwanej „Piaskami". Kolonja ta powstała wokoło kopalni węgla tej samej nazwy. Z początku niewielka, rozrosła się ostatecznie do rozmiarów małego miasteczka i w tej formie zastajemy ją dzisiaj. Wysiadając z autobusu, kursującego na linji Sosnowitz—Czeladź, odrazu wpadamy w swoisty rytm życia robotniczego osiedla.

Auto zatrzymuje się nieomal przy samej kopalni. Wieżyce szybów wznoszą się dumnie ku niebu. Las kominów wyrzuca z siebie kłęby brunatnego dymu. Wzdłuż szosy biegną jeden obok drugiego podobne do siebie żółte domy kolonji — mieszkania robotników kopalnianych. **Domy budowlane o wielkich podwórzach, czystych i jasnych wnętrzach, sprawiają mimo pewnej monotonji bardzo dodatnie wrażenie.** W tem miejscu zabudowana jest zasadniczo jedna tylko strona szosy, druga pozostaje wolna, dając piękne widoki na pola i łąki okoliczne, na których w tej chwili palą się ogniska pasterzy i odbywa jesienna orka. Stąd też widać na horyzoncie wzgórze św. Doroty, którego kościółek z tej odległości otula mgła widnokręgu. Spokojnie i cicho płynie życie tej kolonji. Daje się zauważyć jedynie bardzo silny ruch rowerowy, jako najtańszy i najdogodniejszy środek komunikacyjny. Setki umorusanych postaci górników zwija się po szosie, spiesząc albo na dół pod ziemię, aby jej wydrzeć ukryte zazdrośnie skarby, lub też już z pracy do domów, aby w cieple rodzinnego ogniska odpocząć po trudach i znoju. Te charakterystyczne sylwetki w hełmach żelaznych na głowach i z lampą karbidową w ręce, będą nam od tej chwili towarzyszyły wszędzie, gdzie tylko skierujemy swe kroki.

Idziemy dalej, aż wreszcie dochodzimy do głównego wejścia kopalni. Pył węglowy, którym pokryta jest cała szosa, chrzęści pod stopami. Wiatr układa go przed nami w dziwaczne rysunki. **Kopalnia pracuje pełną parą**, co kilka chwil wyrzucając z siebie zwały wykopanego węgla. Ruch tu i hałas piekielny. Co chwila wagoniki przejeżdżają przez szosę, ładowne węglem. Co chwila sygnał ostrzegawczy daje znać o zbliżającym się groteskowym pociążku. **A nad tym zgiełkiem i rytmem pracy górują wieże wiertnicze i dymiące kominy.**

Ale nie. Jest i coś więcej jeszcze. Oto wyłania się z brunatnej smugi dymu strzelista wieżyczka z krzyżem na szczycie. Kaplica. Odnaleźliśmy wejście i wchodzimy do środka. Na pierwszy rzut oka spostrzegamy już naszą pomyłkę. Oto obszerna sala pozastawiana białemi stołami, a przy nich jedzący posiłek czarni ludzie. Ludzie kopalni. Zielone szyby sklepienia rzucają szmaragdowe refleksy światła. Dymi gorąca pożywna zupa, kromki chleba giną w wyrobionych twardą pracą dłoniach. **To wzorowa kuchnia dla robotników kopalni „Piaski"**, która wydaje doskonałe obiady, pokrzepiające siły górników. Wita nas tu tradycyjne „Szczęść Boże", wszędzie spotykamy się z życzliwością i chęcią do udzielania wyjaśnień. Korzystamy chętnie z usłużności tych miłych ludzi i dowiadujemy się, że rzeczywiście kiedyś, kiedy „Piaski" nie posiadały jeszcze własnej parafji kościelnej tu była kaplica górnicza, która służyła jako miejsce praktyk religijnych wszystkim mieszkańcom kolonji. Tu odprawiano nabożeństwa, tu odbywały się wszystkie miejscowe uroczystości kościelne. Z chwilą wybudowania nowego kościoła kaplica została zapomniana i tylko górnicy zachodzili doń czasem, aby się polecić opiece św. Barbary, pod której wezwaniem kapliczka została wzniesiona. Całe życie religijne skupiło się w nowym kościele tak, że kapliczkę wreszcie zamknięto. Dziś wydaje się tu obiady dla górników. Kapliczka zachowała jednak dawne cechy. Uszanowano dawną jej godność i nic nie zmieniono. Jest nawet ołtarzyk św. Barbary, przed którym czarne postacie ludzi podziemi zginają kornie kolano. Panuje tu mimo stołów drewnianych cisza i dostojeństwo. Nie słychać śmiechów ani wesołych rozmów. Ludzie jedzą w skupieniu, a następnie oddają pokłon swej patronce i opuszczają poważnie to miejsce. W ten sposób kapliczka wróciła znów do służby Bogu na chwałę, ludziom na pożytek.

Zbliżamy się ku kościołowi. Tu okolica zmienia nieco swój charakter, jednak bardzo niewiele. Oglądamy również domy kolonji robotniczej, lecz już nie żółte, a szare i czerwone, przeważnie otoczone ogródkami. Pełno tu dzieciarni, bawiącej się i hałasującej i zażywającej wszelkiego rodzaju sportów i gier. Pięknie utrzymane zieleńce odbijają jaskrawo na tle murów i otaczającego nas wiecznie pyłu węglowego.

Nad tą dzielnicą kolonji góruje kościół parafjalny. Na zewnątrz nic nie wskazuje miłego wnętrza. Niewielki budynek kościelny z niewysoką wieżą nie ma nic w sobie z wielkomiejskich świątyń. Również nie można go podciągnąć pod kategorję wiejskich kościołów, gdyż nie odpowiada im ani architekturą, ani charakterem. Zbudowany z szarego kamienia, o czarnych z metalu kutych odrzwiach, ma w sobie coś pośredniego między jednym i drugim. Wnętrze również łączy w sobie obie te cechy miasta i wsi w ten sposób jednak, że trudno byłoby powiedzieć, która z nich dominuje. Kościół parafjalny, zbudowany pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej, jest wewnętrz utrzymany cały w szarym tonie. Jedynie sklepienie sufitowe usiane srebrnemi gwiazdami na szafirowem tle, ma obrazować firmament. Kościół urządzony jest skromnie, ale bardzo gustownie. Wielki ołtarz poświęcony Matce Zbawiciela, mimo iż jest niewielki, bardzo estetyczne sprawia wrażenie. Niema tu tak często spotykanych złoceń w wielkiej ilości, któremi niejednokrotnie są tak przeładowane miejskie ołtarze, jest za to pełno zieleni i kwiatów. Nad Ołtarzem góruje figura Matki Boskiej, a u jej stóp kula ziemska i sierp księżyca. Ołtarz rzeźbiony w drzewie bardzo gustownie. Szczególnie tabernakulum z punktu artystycznego biorąc, bardzo ładnie jest ozdobione. Nad ołtarzem unosi się płomyk wiecznej lampki oliwnej. Stopnie, prowadzące do ołtarza, są kute w brunatnym marmurze i pokryte ładnym dywanem. Po obu stronach wielkiego ołtarza jakgdyby w niszach widzimy dwa niewielkie ołtarzyki, jeden z wizerunkiem św. Teresy, św. Józefa i św. Andrzeja Boboli, drugi z obrazem św. Antoniego i figurą św. Franciszka. Dwa te ołtarzyki mają typowo wiejski charakter. Nie wpływa to jednak wiele na samo wnętrze kościoła, gdyż umieszczone w niszach, toną w wiecznym mroku i mało są widoczne. Zato dwa boczne ołtarze, jeden św. Barbary, rzeźbiony w żółtem drzewie, drugi Najświętszego Serca Jezusowego, są naprawdę bardzo ładne i zasługują na uwagę. Tu nadmienić wypada, że drugi z wymienionych ołtarzy kuty jest w marmurze. Nad nimi **wspaniałe witraże, fundacji kopalni „Czeladź", obrazujące sceny z życia kopalni** i jeden poświęcony św. Barbarze, drugi zaś przedstawiający jakgdyby hołd wszystkich stanów, nie ma specjalnego vota. Piękna harmonja w zestawieniu kolorów i misterność wykonania dopełniają całości. Niewielka ambona i duże dwuskrzydłowe organy składają się na resztę urządzenia. Okna kościelne ułożone są z szybek kolorowych, a między niemi umieszczono obrazy Męki Pańskiej. W niektórych z nich widzimy jeszcze kilka mniejszych witrażyków. Tak jak sharmonizowany jest ze sobą koloryt ścian i sklepienia, tak samo i drzewo, z którego zrobione jest całe urządzenie, nie wyłączając ołtarzy kazalnicy i organów utrzymane jest całkowicie w złoto-brązowym tonie. Na uwagę zasługuje tu jeszcze centralne ogrzewanie, czynne już obecnie. Kościół otoczony jest miłym choć niewielkim cmentarzem, na którym obecnie zakłada się nowe betonowe chodniki.

Idąc dalej, wychodzimy z pod mostu kolei kopalnianej i dostajemy się do dzielnicy, gdzie rozlokowały się sklepy. Tu domy zmieniają również swój charakter, przechodząc ze zwykłych domów mieszkalnych częściowo w wille w ogrodach. Obserwujemy piękne zieleńce, obsadzone białemi betonowemi ramami, czyste domy i takie wnętrza sklepów. Tu mieści się również posterunek policyjny.

Koło doskonale utrzymanego skweru i ogrodu jordanowskiego, gdzie pełno zieleni i krzewów, koło boiska sportowego, gdzie rozwija się tężyzna fizyczna, wreszcie koło cmentarza, który widokiem swym nie przedstawia nic ciekawego, udajemy się w drogę powrotną. Widzimy stąd jeszcze góry miału węglowego na kopalni, a na niej wózeczki, ciągnione przez konia, szumi koło nas strumień wody odpływowej w betonowym korycie. Jesteśmy podziwu pełni **dla tak wzorowo zagospodarowanej osady**, gdzie pył węglowy kontrastuje z czystością, gdzie praca ciężka i znojna i hartowanie mięśni idzie w parze z uśmiechem i radością życia. Życie płynie tu sprawnie. **Widać organizację i zamiłowanie do porządku.** Nic więc dziwnego, że po tak miłych odkryciach z żalem opuszczamy tak doskonale zagospodarowaną kolonję. Żegna nas życzliwe spojrzenie jej mieszkańców i purpura zachodzącego słońca.

Fenicz.

Wystrzegać się złodziei kieszonkowych

(f) **W wielu wypadkach złodziej kieszonkowi grasujący na ulicach, w tramwajach, autobusach, słowem wszędzie gdzie większe zbiorowisko ludzi, które daje im możność łatwiejszego operowania na skutek lekkomyślności i nieuwagi poszkodowanych mają bardzo ułatwione swoje zadanie.**

Lekkomyślność ta polega na niezwracaniu uwagi na otoczenie a przecież czasem nietrudno chwycić złodziejaszka, mimo niejednokrotnie wielkiej jego zręczności.

Winę ponoszą najczęściej sami poszkodowani pozostawiający portfele i portmonetki, czy nawet pieniądze w zewnętrznych kieszeniach płaszcza czy garnituru, co znacznie ułatwia pracę przestępcom. **Lekkomyślność taka jest karygodną i często pociąga za sobą przykre następstwa w postaci utraty nieraz całego kapitału, przeznaczonego na jakieś pożyteczne cele.** We własnym więc interesie należy zachować ostrożność i przedewszystkiem chować dobrze pieniądze, aby nie stały się pastwą złodziei. Pieniądze powinny być ukryte zawsze w wewnętrznych kieszeniach ubrania, aby niepowołanym osobnikom utrudnić dostęp do nich. Zdarzały się wprawdzie **wypadki wyprucia całych kieszeni przez rzezimieszków**, jest to jednak o wiele trudniejsze i niejednokrotnie trzeba być „asem", aby czynność tę wykonać bez zwrócenia uwagi, a co za tem idzie bez ryzyka schwytania i oddania w ręce policji. Obecnie wypadki takie zdarzają się coraz rzadziej, gdyż na skutek energji władz w walce z przestępczością **większość kieszonkowców siedzi pod kluczem.** Należy jednak być bardzo ostrożnym w większem zbiorowisku ludzi, które jest doskonałem tłem dla operacyj złodziejskich.

Wypadek przy pracy.

(f) **W ostatnich dniach miał miejsce w Hucie „Miowitz" wypadek, któremu uległ w czasie pracy 16-letni praktykant ślusarski nazwiskiem Dziewański z Sosnowitz.**

Wypadek nastąpił w momencie, gdy poszkodowany podkładał pod szynę żelazną łom celem podtrzymania szyny. Żelazny łom wysunął mu się z rąk, a szyna żelazna spadła na ręce poszkodowanego, miażdżąc obydwie ręce. Narazie nie dało się stwierdzić ilości zgniecionych palców. — Prawdopodobnie jednak uległy zmiażdżeniu wskazujący i środkowy palec u obu dłoni.

Po założeniu opatrunku przez ambulatorjum hutnicze, Dziewańskiego przewieziono na kurację do domu. Całkowitą winę wypadku ponosi nierozważny ślusarz, który winien był pouczyć małoletniego swego praktykanta, jak należy usytuować ręce, aby zapobiec wypadkowi.

Zwierzęta a wojna.

Najwierniejszym towarzyszem i przyjacielem człowieka w czasie wojny jest pies. Oddaje on człowiekowi niejednokrotnie wielkie usługi, spełniając rolę „sanitarjusza" lub „łącznika". Wśród największego ognia, nie bacząc na huk i świst kul, nie daje się zbić z tropu, lecz bez chwili wahania przenosi meldunek z pozycji na pozycję. Idąc z patrolem, zwraca uwagę na każdy gest swojego pana i ostrzega go w porę przed niebezpieczeństwem.

Konie, które w obecnej wojnie zostały częściowo wyparte przez motory, nie straciły mimo wszystko swego znaczenia i odgrywają nadal wybitną rolę przy dowozie żywności i amunicji. Potrafiły one przyzwyczajać się nawet do masek gazowych, podobnie, jak niegdyś w wiekach średnich do zbroi i hełmu.

Duże usługi oddaje człowiekowi gołąb, który wykazuje największe przywiązanie do środowiska, w którem został wychowany. Wszak na tem opiera się wyszkolenie go jako posłańca pocztowego. Taki skrzydlaty listonosz gotów jest w każdej chwili do podróży, by tylko wrócić na miejsce stałego pobytu. Leci do najodleglejszych miejsc i w żadnym wypadku nie zmyli drogi. Przeciwnie, ze stałego miejsca pobytu nie ruszy się, mimo najzaciętszej walki i nic nie zmusi go do porzucenia siedziby.

Płochliwemi — jak zawsze, tak i wobec walki — są zwierzęta leśne: sarny, jelenie, dziki i zające. Zasadniczo unikają one miejsc nawiedzonych wojną, przenosząc się w spokojniejsze okolice. To też na niektórych teatrach wojny odrazu można poznać tereny więcej lub mniej nawiedzane walkami; w pierwszych zwierzyny jest znacznie mniej, w drugich więcej.

Podczas wojny światowej poczyniono w Szwajcarji spostrzeżenia, dotyczące ptaków wędrownych. Wówczas to stwierdzono niezbicie, że ptaki opuściły dawne szlaki, któremi wędrowały, a wybrały zupełnie nowe.

Widzimy więc, że wojna powoduje również częściową emigrację w świecie zwierzęcym. Przeważnie odnosi się to do zwierząt zupełnie nieoswojonych, choć i tutaj zdarzają się częste wyjątki.

Sport narodowy we Francji.

Vichy, 3 grudnia. Rząd francuski ustalił ostatnio plany propagowania przez państwo sportów w najszerszych sferach społeczeństwa. **W tym celu stworzono generalny komisarjat dla wychowania fizycznego i sportu. Kierownikiem tego nowego urzędu zostanie znany tennisista francuski Borotra.**

Naczelny redaktor: Leopold Retscher. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

prosił odrazu o pożyczkę, nie bawiąc się w długie rozmowy.

Wymawianie się, skamlanie na bardzo [illegible]

— Wiecie, żona chora. Nie mam nawet na lekarstwo dla niej. Jeżeli możecie mi pomóc, to będę wam bardzo wdzięczny.

Karwatowie porozumieli się oczami.

— Możemy najwyżej dwa złote dać.

— Ile możecie, kochani, serdeczni państwo. Ile możecie — prosił i dziękował głosem. A myśli radośnie dźwięczały — że to wystarczy. Bo przecież ma jeszcze dopłacić trzy złote tylko.

I człapał po cieklivem błocie z poczuciem tak pełnego zadowolenia, jakby wygrał wielki los na loterji życia, jakby połknął pigułkę, która go odmłodziła o dwadzieścia lat. Czuł się napojony winem pomyślnych rozwiązań i jak pijany zataczał się w duchu ze szczęścia. A obok niego szedł deszcz nużący, każdy swój krok znacząc głośnem chlapnięciem.

Myśli krążyły po głowie jak białe gołębie, roztaneczniły się i rozhuśtały. Muzycznie, śpiewnie, cudnie, możnie przestrzeniła się srebrna mgławica, którą on przecinał.

Z zajadłym wstrętem wszedł do zaduchliwej izby, gdzie na łóżku pod wysoką pierzyną leżała chora.

Mruknął, że lekarstwo zaraz Jasiek przyniesie i zasłaniając sobą otwieraną szufladę stołu, wyciągnął duży, zatłuszczony, nasiąknięty znaczkami i upojną, jedyną jego miłością album i umknął czem prędzej do kuchni.

Pousuwał brudne naczynia niemyte już od kilku dni, zrobił tyle miejsca, by ta duża książka się zmieściła i zatonął w niej.

Odwracał białe karty, na których z pedantyczną dokładnością powpisywał daty poszczególnych emisyj, karty o zażółkłych rogach, w które setki tysięcy razy wpijały się od lat te same namiętnością zolbrzymiałe oczy.

Przestał istnieć. Odeszło go wszelkie czucie i zrozumienie. Powietrze go otaczało niby nieprzepuszczalne, hermetyczne szkło. Cała świadomość objęła pożoga znaczkowa aż do zapomnienia, aż do zatracenia.

W tym bezkresie, w którym tkwił i kołował jedynie on ze swoim albumem, nie było przestrzeni, ani czasu.

W mózgu przetaczały się przypomnienia, zadeptane ślady przez wypadki, życie i czas.

—...Ten przyniósł mi Jasiek w zeszłym roku. Wycyganił od kolegi. Dobry jest. Dwie korony z pierwszego wydania władz austrjackich z 1915/16 roku. K. u. K. Feldpost.

Smutnie przewrócił kilka kart, gdzie puste miejsca krwawiły boleśnie, nie mając nadziei, by kiedykolwiek zakryto ich rany.

—... tych z Korpusu Dowbór-Muśnickiego chyba nigdy nie będę miał. Już się chyba nie doczekam. 1918 r. Przedruki.

—... ten czerwony za dwadzieścia z przedrukiem znalazłem w tramwaju jeszcze w czasie tamtej wojny.

Uśmiechnął się.

Teraz szły strony zabite całe znaczkami, o których sposobie zdobycia zagubił ślady.

—...o ! ten z Komisji Likwidacyjnej z 1919 r. — pamiętam jednokoronowy, dostał w Warszawie od Emilki... tak, tak... z listu jej zerwał i potem wycałował jeszcze. Dawne to czasy. Mój Boże kochany...

Szelest odwracanych kart.

Ślad zostawił, jak wrona na śniegu, ślad nikły, trójpalczasty — duży Trampczyński przehandlowany za kancerę.

—...A Konarskiego z 1923 roku zabrał ze zbioru temu małemu Wojtkowi z Dąbrowy. Pewnie chłopak się dobrze popłakał.

Znowu uśmiech słaby zaokrąglił policzki i cofnął kąty ust.

Smutek go zważył, bo miejsce dwumiljonowki świeciło pustką.

Dwudziestogroszówka bez zębów z lewej strony u góry sterczała żałośnie, jak starzec, który doprasza się śmierci, chcąc iść między swoje towarzysze zdarte wiekiem, a nie tkwić wśród całych, eleganckich młodzików.

Serce pana Wincentego rozsadzało poczucie kompletu i całości, gdy nowych kilka kart przewrócił.

— ...za znaczek z Torunia, ten brązowawo-czerwony, dał kilka innych zagranicznych. A to taki śliczny z pieczęcią z wystawy. A serję żałobną z Marszałkiem wygrał w karty. Wtedy trząsł się ze strachu, żeby nie przegrać, bo stawiał serję starą z lutego 19 roku... tak... tę nieząbkowaną. A z Fisu to mu siostrzenica przysłała z Zakopanego... Dobra kobieta.

Zasmuciło się serce, bo biała plama między znaczkami — przedrukami z 40 roku niemiło biła w oczy jak szczerba w zdrowych zębach, lub jak otwór po desce wyrwanej z całego płotu.

Zabrał się wreszcie po tym przeglądzie swego wojska, po tej defiladzie lat, do sumiennego wklejenia karty z nabytkiem.

Dwa paski z góry, jeden z dołu.

Poślinił i równo na oko, przyłożył, przycisnął chustką.

Wpatrzył się w znaczek 30+20.

Liczył ząbki, potem zajął się kreskami, twarzą, futrem, dalekiemi saniami. Wreszcie odsylabizował.

— Generalgouvernement.

Lustracja skończona.

Jeszcze jeden ciepły rzut oka. Jakby pożegnalny.

Przeniósł źrenice wyżej ku 24.

Wtopiony w znaczki nie słyszał jak Jasiek wrócił z lekarstwem, nie słyszał rzężenia chorej żony.

Jan Gisges Gawroński.